Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok
Nr 222 (2832) Nakład 78940
17-18 IX. 1960 r.
Cena: 70 groszy

ZA TYDZIEŃ W MAGAZYNIE

AWANTURA O KARCZMĘ „POKRZYK" ZWANĄ — drugi reportaż z cyklu wędrówek śladami sienkiewiczowskiego „Potopu"

LATAJĄCE SPODKI NA WYBRZEŻU — najnowsze, sensacyjne wiadomości kosmiczne. Czyta się z zapartym tchem!

WSZYSTKO O SAMOLOTACH — ciekawy artykuł o nowościach technicznych w lotnictwie

ORAZ WIELE CIEKAWYCH INFORMACJI, PLOTEK, ANEGDOT, DYKTERYJEK, ZDJĘĆ I RYSUNKÓW.

Radzimy wam po przyjacielsku — najpierw dokładnie przeglądnijcie dzisiejszy „Magazyn". Zobaczycie sami, że jest bardzo interesujący. Już na stronie trzeciej znajdziecie niezwykle ciekawy reportaż Stanisława Świerada i Ryszarda Kraśki pt. „Gdzie Imć Zagłoba piskorze zajadał". Jest to pierwszy reportaż z wędrówki naszych reporterów po tych miejscowościach na Białostocczyźnie, w których rozgrywa się akcja „Potopu".

Na stronie czwartej i piątej zamieszczamy doskonałą humoreskę Jarosława Haska „Tajemnice spowiedzi". Ciekawe! No i strona siódma — oczekiwany przez wszystkich czytelników konkurs. Przyszli „ankietowicze" koniecznie niech przeczytają artykuł inż. arch. W. Bieleckiego „Pięknie, tanio i wygodnie". Filatelistom, i nie tylko filatelistom, polecamy małą encyklopedię znaczka pocztowego (str. 10).

Przyjemnej lektury!

Przed wypłynięciem w ostatni rejs tegorocznego sezonu żeglarskiego Na jeziorach augustowskich. Fot. — Anatol Batura

Fot. — Z. Zaremba

NASZ NOWY KONKURS

„Wybieramy najpiękniejszy dom w Białymstoku"

Z inicjatywy „Magazynu" i przy poparciu władz miejskich oraz Stowarzyszenia Architektów Polskich został ogłoszony konkurs na najpiękniejszy budynek mieszkalny w Białymstoku. Konkurs ten podzielony jest na dwa etapy: w pierwszej fazie w specjalnym plebiscycie Czytelnicy wypowiedzą się, który — ich zdaniem — budynek najbardziej pretenduje do tego zaszczytnego miana (ankietę zamieszczamy na stronie 7-ej). Wszystkie głosy Czytelników zostaną wnikliwie rozpatrzone przez jury konkursu, które zadecyduje ostatecznie o „wieńcu laurowym" dla najlepszego białostockiego projektanta.

Autorzy (projektanci) najpiękniejszych budynków otrzymają NAGRODY. Również przyznane zostaną nagrody dla tych wykonawców, którzy będą mogli się pochwalić najsolidniejszą i najtańszą realizacją. Organizatorzy konkursu nie zapomnieli także o Czytelnikach, którzy wezmą udział w naszym plebiscycie. I na nich czekają cenne nagrody! Szczegółowo o nagrodach poinformujemy Czytelników w jednym z najbliższych numerów „Magazynu".

NASZ KONKURS „FOTOGRAFIA MIESIĄCA"

Na zamku w Malborku. (Na tropie Zbyszka i Danusi). Fot. — Zbigniew Troczewski

Te kilkudniowe leonardy mają jeszcze całkiem „niewinne" miny. Fot. — CAF

Uchwała VI Plenum KC PZPR w związku z naradą partii komunistycznych i robotniczych w Bukareszcie

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej po wysłuchaniu sprawozdania I sekretarza KC, tow. Władysława Gomułki o przebiegu i wynikach narady przedstawicieli partii komunistycznych i robotniczych krajów socjalistycznych w Bukareszcie aprobuje w całej rozciągłości stanowisko delegacji PZPR, jak również komunikat z narady.

KC PZPR z zadowoleniem stwierdza, że narada w Bukareszcie jednomyślnie potwierdziła zasady Deklaracji Moskiewskiej i Manifestu Pokoju jako programowych dokumentów ruchu komunistycznego w obecnym okresie.

Narada w Bukareszcie słusznie uznała walkę o pokój za naczelne zadanie ruchu komunistycznego. Ogromne znaczenie dla powodzenia tej walki mają tezy Deklaracji Moskiewskiej o nowym układzie sił między socjalizmem i kapitalizmem, o możliwości pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych, o możliwości uniknięcia wojny mimo, że imperializm zachował swój agresywny charakter, jak również tezy o formach przejścia poszczególnych krajów od kapitalizmu do socjalizmu w sposób pokojowy oraz w sposób nie pokojowy.

Deklaracja Moskiewska i Manifest Pokoju wynikające z przełomowych uchwał XX Zjazdu KPZR, z twórczego zastosowania zasad marksizmu-leninizmu do analizy naszej epoki, znalazły pełne potwierdzenie w przebiegu wydarzeń ostatnich 3 lat i w praktycznej walce partii komunistycznych i robotniczych przeciw imperializmowi i wojnie, o pokój, wolność narodów i socjalizm.

Konsekwentna pokojowa polityka Związku Radzieckiego i całego obozu socjalistycznego oparta na leninowskich zasadach współistnienia spotyka się dziś z coraz szerszym poparciem mas ludowych na całym świecie, państw wyzwolonych z pęt imperializmu i narodów walczących o swą niezależność.

Idea pokojowego współistnienia wskazująca jedyną drogę uchronienia ludzkości od katastrofy wojny termojądrowej poczyniła wielkie postępy, stała się potężną siłą wywierającą wpływ na bieg wydarzeń. Wbrew usiłowaniom sił agresywnych reprezentowanych w pierwszym rzędzie przez koła zimnowojenne Stanów Zjednoczonych i sfery rządzące Niemieckiej Republiki Federalnej idea ta znajduje zrozumienie również wśród realistycznie myślącej części burżuazji.

Stale rosnąca przewaga sił socjalizmu nad siłami imperializmu, rozmach walki narodowo wyzwoleńczej, wzmagająca się walka narodów w obronie pokoju sprawiają, że w obecnych warunkach, mimo istnienia imperializmu, możliwe jest zagrodzenie drogi wojnie i utrzymanie pokoju światowego. Nie oznacza to jednak, że pokój jest już dziś ostatecznie i automatycznie zapewniony. W warunkach, gdy trwa wyścig zbrojeń, gdy siły zimnowojenne torpedują porozumienia w najważniejszych sprawach międzynarodowych obowiązkiem partii komunistycznych i krajów socjalistycznych jest demaskowanie manewrów imperialistycznych i mobilizowanie narodów do walki o pokój, o odprężenie, powszechne rozbrojenie, o poszanowanie niepodległości narodów.

Szczególna ostrożność nakazuje polityka odwetu prowadzona dziś jawnie przez zachodnioniemieckich militarystów ubrajanych w ramach paktu atlantyckiego w nowoczesną broń rakietowo - atomową.

Koniecznym warunkiem zwycięstwa sprawy pokoju jest umacnianie jedności i solidarności wszystkich partii komunistycznych i robotniczych świata, jedności i potęgi obozu socjalistycznego. Wszystkie partie komunistyczne i robotnicze kierując się zasadami marksizmu-leninizmu winny w dążeniu do umocnienia tej jedności prowadzić konsekwentną walkę zarówno z oportunizmem i rewizjonizmem jak i z dogmatyzmem i sekciarstwem.

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej solidaryzując się całkowicie z oświadczeniem partii komunistycznych i robotniczych, uczestniczących w naradzie w Bukareszcie, podkreśla, że Polska Ludowa wspólnie z całym obozem socjalistycznym prowadzić będzie nadal konsekwetną politykę pokojowego współistnienia, przyczyniać się do wzrostu sił i międzynarodowego autorytetu obozu socjalistycznego, umacniać braterskie stosunki ze Związkiem Radzieckim i ze wszystkimi państwami socjalistycznymi.

Komitet Centralny wzywa masy pracujące kraju, aby twórczym wysiłkiem w realizacji zadań budownictwa socjalistycznego i solidarnym poparciem pokojowej polityki naszego państwa pomnażały wkład Polski do międzynarodowej walki sił postępu i socjalizmu, o trwały pokój między narodami.

WIADOMOŚCI

Ze świata

Rząd NRD proponuje rozbrojenie obu części Niemiec

BERLIN (PAP) 16. 9.

Premier NRD Otto Grotewohl wystosował do sekretarza generalnego ONZ Hammarskjolda pismo, w którym zwraca się z prośbą o umożliwienie rządowi NRD przedłożenia na zbliżającej się sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ propozycji w sprawie powszechnego i całkowitego rozbrojenia w Niemczech.

Premier Grotewohl zwraca się do Hammarskjolda z prośbą, aby przyczynił się on do zaproszenia delegacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej do Nowego Jorku.

Do pisma premiera Grotewohla dołączone jest memorandum rządu NRD w sprawie pełnego i całkowitego rozbrojenia Niemiec w trzech etapach.

Pierwszy z proponowanych etapów, który obejmować ma lata 1960—1961 przewiduje wstrzymanie zbrojeń, wyrzeczenie się broni atomowej i zawarcie traktatu pokojowego. W drugim etapie, tj w roku 1963, w obu państwach niemieckich zostałaby zmniejszona liczebność sił zbrojnych i zbrojeń oraz zostałyby zlikwidowane wszystkie pozostałości drugiej wojny światowej. W trzecim etapie, obejmującym lata 1963—1964 nastąpiłoby całkowite rozbrojenie, rozwiązanie sił zbrojnych w obu państwach niemieckich oraz zniszczenie broni, amunicji i sprzętu wojskowego.

Przed sesją ONZ

MOSKWA (PAP) 16. 9.

Agencja TASS w komentarzu na temat zbliżającej się sesji ONZ stwierdza, że biorąc pod uwagę iż weźmie w niej udział wielu szefów rządów i rozpatrywany będzie problem rozbrojenia, sesja ta będzie najważniejszą w historii tej organizacji.

NOWY JORK (PAP) 16. 9.

Premier Chruszczow wyraził zgodę na odbycie spotkania z członkami „Zamorskiego Klubu Prasowego" w Nowym Jorku.

KATMANDU (PAP) 16. 9.

Premier Nepalu Koirala przewodniczyć będzie delegacji nepalskiej na XV sesję ONZ.

Sytuacja w Kongo

LONDYN (PAP) 16. 9.

W piątek w godzinach przedpołudniowych oczekiwano na próżno informacji, które pozwoliłyby na odtworzenie sytuacji w stolicy Konga, Leopoldville. Żaden ze znajdujących się na miejscu korespondentów nie był w stanie przekazać wiadomości na ten temat. Potwierdzono jedynie, że w nocy z czwartku na piątek premier Lumumba opuścił wojskowy obóz Leopold przenosząc się do swej rezydencji w centrum miasta, gdzie nadal ma znajdować się pod ochroną sił ONZ.

Wiadomości z wczesnych godzin popołudniowych wskazują na ożywioną działalność przeciwników legalnego rządu Kongijskiego. Odezwał się pułkownik Mobutu, który zwołał dziennikarzy do obozu Leopold. Wbrew oczekiwaniom, Mobutu powtórzył jedynie swój „program" rozwinięty w przemówieniu radiowym w momencie zamachu stanu.

NOWY JORK (PAP) 16. 9.

Na czwartkowym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa przedstawiciel USA Wadsworth przedłożył projekt rezolucji, która żąda od sekretarza generalnego ONZ kontynuowania zdecydowanej akcji w Kongo.

Delegat radziecki W. Zorin, podkreślił m. in. iż ZSRR jest negatywnie ustosunkowany do projektu rezolucji USA. W. Zorin przedstawił następnie projekt rezolucji wzywającej m. in. sekretarza generalnego i siły zbrojne ONZ w Kongo do natychmiastowego zaprzestania ingerencji w sprawy wewnętrzne tego kraju.

Mózg elektronowy sprowadzi sputnika z człowiekiem na Ziemię

MOSKWA (PAP) 16. 9.

Kondydat nauk technicznych, J. Suszkow stwierdza m. in. na łamach „Wieczornej Moskwy", że mimo iż na pokładzie stitu kosmicznego znajdować się będzie człowiek, pojazd ten ściągnięty zostanie z pow otem na nasz glob przy pomocy mózgu elektronowego, znajdującego się na Ziemi.

*

Pod Moskwą buduje się olbrzymi radioteleskop. Przy pomocy tego giganta człowiek będzie mógł oglądać wszechświat znajdujący się od Ziemi na odległości większej niż 10 miliardów lat świetlnych.

Każdy może być autorem

Oblicze świata w dniu 27 września br.

MOSKWA (PAP) 16. 9.

Ćwierć wieku temu z inicjatywy M. Gorkiego narodziła się w ZSRR książka pod tytułem „Dzień świata". Zarejestrowano w niej oblicze naszej planety, wydarzenia, ludzi i ich marzenia w ciągu jednego dnia — 27 września 1935 r.

Zarejestrowano w niej również na 14 stronicach wydarzenia w Polsce pod tytułem „Polska we mgle".

Obecnie po upływie 25 lat redakcja „Izwiestii" postanowiła wydać wzorem M. Gorkiego książkę o jednym dniu na świecie — 27 września 1960 roku pod nazwą „Drugi dzień świata". W książce znajdzie się również rozdział opisujący Polskę w dniu 27 września br.

„Izwiestia" zaapelowały o nadsyłanie do redakcji listów, depesz, wycinków gazetowych, fotografii, klisz itp. oraz wyjątków z poezji i powieści napisanych w tym dniu i ilustrujących wydarzenia 27 września br. Najciekawsze materiały zostaną opublikowane w „Izwiestiach" jeszcze przed wydaniem książki.

Redakcja „Izwiestii" zwraca się do społeczeństwa polskiego, aby materiały przesyłane na adres „Izwiestii" w Moskwie lub na adres tygodnika polskiego „Polityka" w Warszawie.

Z kraju

Próbny rozruch pierwszych urządzeń kombinatu siarkowego w Machowie

RZESZÓW (PAP) 16. 9.

Budowa kombinatu siarkowego w Machowie k. Tarnobrzega wkroczyła obecnie w końcową, decydującą fazę.

W ostatnich dniach nastąpiło oddanie do eksploatacji pierwszego ważnego obiektu przyszłego kombinatu głównej rozdzielni elektrycznej. Przystąpiono także do próbnego rozruchu pojedynczych urządzeń i silników jednego z kompleksów kombinatu — ciągu transportu rudy siarkowej.

Tour de Pologne

Diercken pierwszy w Bielsku

BIELSK (inf. wł.)

Na mecie VI etapu Toure de Pologne w Bielsku triumfował Diercken (Belgia). Trasę 160 km przejechał on w czasie 4.56,00, wyprzedzając Gazdę o 2 sek. i Wiarawasa (ZSRR). Królak był dziewiąty.

Po sześciu etapach prowadzi Diercken przed Wiarawasem, Olizarenko i Kaczmarczykiem. Stanisław Królak zajmuje piąte miejsce ze stratą do lidera 5 min. 13 sek. Drużynowo prowadzi ZSRR przed Polską I i Polską II.

W sobotę VII etap Bielsk — Opole. (w-z)

Dramatyczna przygoda załogi balonu „Poznań"

WARSZAWA (PAP) 16. 9.

Wśród załóg, które wystartowały 14 bm. z Warszawy w I Krajowych Zawodach Balonowych o memoriał płk. Fr. Hynka znajdowała się również czterech pilotów balonu „Poznań": Makne, Laszkiewicz, Kunsman i Kosmowski.

Przeżyli oni niezwykle dramatyczne chwile w okolicach Sierpca. Po starcie stwierdzili, że podczas gdy inne balony wznoszą się „Poznań" utrzymuje się na stałej wysokości, a nawet zaczyna opadać. Inż. Makne rozpoczyna więc wyrzucanie balastu, aby zapewnić wznoszenie. Daje to tylko częściowy wynik. Po chwilowym bowiem nabraniu wysokości balon ponownie opada.

Z kolei decydują się na przeprowadzenie próby, aby upewnić się czy balon nie traci gazu. Następny worek balastu idzie za burtę. Balon wznosi się do góry, ale po pewnym czasie znów zaczyna opadać. W okolicy Ligowa koło Sierpca zostaje podjęta decyzja — lądować. Wybrano do tego celu duży teren orny. Na wysokości ok. 250 m następują przygotowania i wstępne naddarcie rozrywacza powłoki. I tu rozpoczyna się tragedia. Rozrywacz nie drze się dalej i nie ma możliwości wypuszczenia gazu. Balon w dalszym ciągu opada. W ten sposób, opuszczając się coraz niżej, balon przelatuje nad grupą obszyn, łamiąc gałęzie. Następuje uderzenie o ziemię, a następnie wzlot na wysokość 15 — 20 metrów; po czym kosz znów zderza się z ziemią, a w tym czasie zostaje go w kierunku linii wysokiego napięcia. Kosz zawadza o nią i znów zderza się z ziemią. Z kosza wylatuje jeden z członków załogi — Makne. Pozostali próbują wypuścić gaz przez klapę. „Poznań" zawadza o następną linię wysokiego napięcia i zaczyna się palić. Wylatuje z niego dwóch następnych członków załogi. Balon, który pozbył się trzech pasażerów, a tym samym zmniejszył swój ciężar wzlatuje teraz na wysokość ok. 1.000 metrów. Jedynym jego pilotem jest spadochroniarz — Kosmowski.

Wszystko kończy się szczęśliwie. Kosmowskiemu udaje się bowiem wypuścić jeszcze trochę gazu i doprowadzić do szczęśliwego lądowania, wprawdzie na drzewach, ale bez uszkodzeń balonu.

Opnowanie i zimna krew pilota - spadochroniarza uratowały cenny sprzęt, jemu zaś wystawiają jak najlepsze świadectwo.

Z województwa

Nowe fabryki w „portfelu" Przemysłówki

W roku przyszłym przerób Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego wyniesie 160 mln zł, a w ostatnim roku 5-latki — 200 mln zł. Zgodnie z założeniami, w najbliższych latach przedsiębiorstwo to będzie starało się przejść na realizację obiektów przemysłowych. Podczas, gdy w przyszłym roku budownictwo przemysłowe stanowić będzie 58 proc., w ostatnim roku pięciolatki wzrośnie do 85 proc.

W roku 1961 „Przemysłówka" rozpocznie budowę fabryki mebli metalowych i paszarni w Starosielcach, budowę krochmalni w Łomży — inwestycja 150 mln zł oraz fabryki płyt włókrowych w Suwałkach. Oprócz nowych inwestycji, BPBP kontynuować będzie rozpoczęte już obiekty, a między innymi tkalnię białą w Fastach itp. (t)

Dziś oddanie do użytku nowej szkoły zawodowej w Kolnie

W dniu dzisiejszym, tj. w sobotę, 17 września br., oddana zostanie do użytku w Kolnie nowa szkoła. Będzie to Zasadnicza Szkoła Zawodowa Metalowo-Drzewna. Obiekt ten wybudowany został z inwestycji szkolnych przy pomocy miejscowego społeczeństwa. W uroczystości zapowiedziany jest udział przedstawiciela Min. Oświaty. Początek uroczystości o godz. 10. (h)

POGODA

W SOBOTĘ — pogodnie, temperatura do 17 st. Na północy województwa wystąpią rano słabe przygruntowe przymrozki.

W NIEDZIELĘ — słonecznie i ciepło.

Po VI Plenum KC PZPR

Aby nasza ziemia obficiej rodziła

Rozwój rolnictwa to sprawa niezwykle doniosłej wagi społecznej i ekonomicznej. Poziom produkcji rolnej w Polsce warunkuje w dużej mierze tempo rozwoju innych dziedzin gospodarki. Rolnictwo zajmuje poważne miejsce w produkcji globalnej, w tworzeniu dochodu narodowego. Od poziomu produkcji surowców rolnych zależy rozwój przemysłu spożywczego, lekkiego. Deficyt zboża i pasz nie tylko hamuje rozwój całego rolnictwa, ale sprawia nam niemałe trudności w handlu zagranicznym i obciąża nasz bilans płatniczy w rozrachunkach z zagranicą. Nadal około połowy ludności naszego kraju żyje i pracuje na wsi. Od tego, jak gospodaruje nasz chłop zależy poziom życia nie tylko jego samego, ale i ludności pracującej w mieście.

Przypomnijmy sobie: zeszłoroczny, niewielki zresztą spadek produkcji zwierzęcej wywołał momentalnie trudności w zaopatrzeniu. Trudności były krótkotrwałe, niemniej dały pogląd, jak wielki wpływ ma rolnictwo na sprawne działanie całego mechanizmu naszej gospodarki warunkuje ono w ogromnej mierze politykę wzrostu płac, wpływa na kształtowanie się wydajności pracy, decyduje o trwałej stabilizacji rynku.

Tak jest dziś. A co będzie jutro: chcemy przecież stale rozwijać naszą gospodarkę, osiągnąć poziom kraju wysokouprzemysłowionego, chcemy systematycznie podnosić stopę życiową całego społeczeństwa i polepszać zaopatrzenie ludności w żywność. W tym świetle nie ulega wątpliwości słuszność polityki partii, która ze szczególną troską zaję'a się w ostatnich latach właśnie przyspieszeniem tempa rozwoju rolnictwa, tak aby nie tylko nie hamowało ono rozwoju innych dziedzin gospodarki, ale współdziałało w równomiernym rozwoju całego kraju.

W tej doniosłej sprawie jest rzeczą niezbędną uruchamianie wszystkich dźwigni wzrostu produkcji rolnej. Jak stwierdził tow. Gomułka, w zakresie nakładów inwestycyjnych zrobiliśmy już maksymalny wysiłek na obecnym etapie. W najbliższej 5-latce z sum przeznaczonych na rozbudowę całej gospodarki narodowej co czwarta złotówka przeznaczona jest na inwestycje w rolnictwie. W ciągu 5 lat 3-krotnie — w porównaniu z bieżącą 5-latką — rosną sumy na melioracje. 1 traktor orać będzie nie 340, a tylko 150 ha ziemi. Dostarczymy rolnictwu 3 razy więcej nawozów sztucznych, 2 razy więcej materiałów budowlanych, 3 razy więcej mieszanek pasz treściwych.

Wysiłku tego dokonujemy w warunkach istnienia jeszcze w rolnictwie poważnych rezerw tkwiących w umiejętnościach praktycznego zastosowania na wsi zdobyczy nauki rolniczej oraz w organizatorskiej działalności w rolnictwie i na rzecz rolnictwa.

Na tych dwóch podstawowych w naszych dzisiejszych warunkach dziedzinach skoncentrowana została uwaga VI Plenum. „Maksymalne uruchomienie tych rezerw w granicach obiektywnych możliwości jakie stwarzają zaplanowane na lata 1961 — 1965 nakłady inwestycyjne w rolnictwie i przemyśle pracującym na rzecz rolnictwa pozwoli — stwierdził tow. Gomułka — nie tylko osiągnąć, lecz także przekroczyć zaplanowane wskaźniki wzrostu produkcji rolnej".

Możemy się starać o pełniejsze uruchomienie rezerw rolnictwa, bo mamy dziś na wsi poważną organizacyjną siłę w postaci kółek rolniczych. Możemy rozpocząć walkę o prawidłową strukturę upraw, racjonalną gospodarkę nasienną, terminowy siew, właściwe nawożenie, należytą ochronę roślin, staranną konserwację urządzeń melioracyjnych oszczędną gospodarkę obornikiem itp.

Dziś możemy też liczyć na pełne poparcie chłopów, kiedy obok środków ekonomicznych i organizacyjnych, zamierzamy wydać przepisy zobowiązujące całą wieś do racjonalnej gospodarki. Wychodzimy tu naprzeciw żądaniom tych chłopów, którzy np. daremnie walczyli z chwastami i... sąsiadami, których pola były rozsadnikiem tych chwastów. Chronić będziemy interesy dobrego rolnika i interesy całego społeczeństwa przed tymi, którzy hamują postęp w rolnictwie. Pomagać będziemy postępowym wsiom, koncentrując w nich inwestycje melioracyjne, maszyny rolnicze, nagradzając w ten sposób dobrych rolników.

Oczywiście nie tylko bodźce ekonomiczne, nie tylko przepisy prawne, ale w niemniejszym stopniu ważyć będzie praca organizacyjna, praca nad podniesieniem kultury rolnej. Dlatego właśnie szczególną uwagę poświęciło Plenum pracy służby rolnej, zapowiedziało utworzenie tzw. agronomów, troskliwą opiekę nad fachowcami idącymi do pracy na wieś, oraz zapewniając im szeroki wpływ na metody pracy w rolnictwie.

Mamy w Polsce — jak stwierdzono na Plenum — ponad 20 mln ha użytków rolnych, mamy na wsi dość rąk do pracy. Mamy warunki, które wprost nakazują prowadzenie intensywnej, wysoko wydajnej gospodarki rolnej. Tempo rozwoju rolnictwa może być szybsze niż założyliśmy w planie na najbliższą pięciolatkę. Możemy poważnie zmniejszyć import zbóż, a w perspektywie zlikwidować go w pełni, w istotny sposób zwiększyć eksport płodów rolnych.

Realizacja tych celów wymaga jednak niewątpliwie dużego wysiłku całej wsi, wytężonej pracy organizacyjnej kółek rolniczych, współdziałania PGR, spółdzielni produkcyjnych, które mogą, gdyż mają do tego lepsze warunki, być wzorem nowoczesnej gospodarki. Zadania postawione na Plenum wymagają zwiększonego wysiłku rad narodowych w koordynowaniu działania kółek rolniczych, spółdzielczości wiejskiej, poszczególnych instytucji pracujących dla rolnictwa.

W realizacji naszych trudnych zadań, jakie stawiamy rolnictwu, niemałe zadania przypadną instancjom i organizacjom partyjnym. VI Plenum stwierdza wyraźnie, że instancje i organizacje partyjne muszą bardziej konkretnie zająć się problemami produkcyjnymi rolnictwa, analizą sytuacji na swoim terenie, opracowaniem planu działania i jego realizacji. W tej pracy powinny one ściśle współpracować z kołami i komitetami ZSL, z całym aktywem działającym na wsi.

GDZIE IMĆ ZAGŁOBA PIŚKORZE ZAJADAŁ

W wstępie — parę słów wyjaśnienia na temat: co? gdzie? i dlaczego? Zacznijmy od ostatniego pytania. Podjęliśmy temat (oraz niedługo w tym wypadku wędrówki po województwie), gdyż znaczna część sienkiewiczowskiego „Potopu" rozgrywa się na naszych terenach. Czy jednak tak było w rzeczywistości? Czy fakty podawane w „Potopie" odpowiadają prawdzie historycznej?

Gdzie będziemy szukać śladów „Potopu"? A no oczywiście wszędzie tam, gdzie według Sienkiewicza rozgrywały się większe potyczki i bitwy, pojedynki i awantury.

Po co to robimy? Przede wszystkim dlatego, żeby wyjaśnić samym sobie i tym wszystkim, którzy na podstawie „Potopu" uczą się historii Polski, jak daleko sięga tak zwana fikcja literacka powieści Sienkiewicza. Poza tym kierując nami zwykła ciekawość ludzka: a może rzeczywiście natkniemy się gdzieś w naszej wędrówce na ciekawe pamiątki, pozostałe po wojnach szwedzkich. Może natkniemy gdzieś na żywe wspomnienia o Kmiciu, Wołodyjowskim, Rzędzianie? Kto wie?...

Wyruszamy w tę podróż zbrojnie w skromny zapas wiedzy, spory zapas benzyny i ogromny ładunek nadziei i zapału, nie mówiąc już o notesach i aparatach fotograficznych. Wszystkimi zdobyczami podzielimy się z wami, drodzy Czytelnicy, życzcie więc nam w waszym własnym interesie, aby plon naszych peregrynacji był jak najobfitszy.

ŚLADEM KMICICA I KONFEDERATÓW

Przypominamy sobie, że pan Wołodyjowski ze swą chorągwią laudańską opuścił granice Podlasia i w pogoni za „wiwendą", o którą trudno już było w „mocno wypłukanym" Podlasiu, zawędrował do leżącego już na terytorium Mazowsza — Szczuczyna.

„Ale pan Kmicic nie chciał napotkać teraz słynnego pułkownika — pisze Sienkiewicz — albowiem sądził, że nie mając innych dowodów prócz słów, nie zdoła go przekonać o swym nawróceniu i szczerości intencyj. Wskutek tego w dwóch milach od Szczuczyna kazał skręcić w stronę Wąsoszy, ku zachodowi... Nie dojeżdżając do Wąsoszy zatrzymali się w przydrożnej karczmie, Pokrzyk zwanej, i roztasowali się na nocleg".

Tak rozpoczynają się wędrówki bohaterów Sienkiewicza po terenach naszego województwa, wypada więc abyśmy i my rozpoczęli nasze poszukiwania od Szczuczyna i Wąsoszy.

SZUKAMY SZWEDÓW

Pierwszy wywiad przeprowadzamy z kierownikiem szkoły podstawowej w Szczuczynie, Czesławem Niklińskim. Okazuje się, że trafiliśmy lepiej, niż można się było spodziewać, bo pan Nikliński studiuje historię i... pisze monografię Szczuczyna.

— Coś o Szwedach w Szczuczynie? Hm... To będzie raczej trudne. Szczuczyn jako miasteczko jeszcze wówczas nie istniał. Wieś podobno Szwedzi doszczętnie spalili, ale to mimochodem. O tym, że tutaj stacjonowali konfederaci nie ma, niestety, żadnych wzmianek ani dokumentów. Owszem, bitwa ze Szwedami była, ale w okolicy Szczuczyna w stronę Wąsoszy. Stoczył ją referendarz koronny, Obrycki. A w ogóle to Sienkiewicz troche to wszystko „przekoloryzował".

Z opowiadań p. Niklińskiego wynika, że w Szczuczynie nie było w czasach „Potopu" ani rynku, ani gorzelni, ani browarów, cegielni, wapienników — wszystko to bowiem powstało znacznie później.

— A może krążą w okolicy jakieś opowiadania o Szwedach. — pytamy chwytając się ostatniej deski ratunku.

Nie, pan Nikliński nie słyszał żadnych opowiadań, ale, być może, coś wie pani Szczęsnowicz? Mieszka tutaj już tyle lat.

Niestety! Również i pan. Szczęsnowicz nic nie słyszała o Szwedach. To znaczy o Szwedach w Szczuczynie, bo w ogóle wie o nich dużo. Ma piękną bibliotekę, stanowiącą niegdyś własność słynnej rodziny naukowców — Waców. Ma też pianolę, przedziwny instrument, liczący sobie pewnie z 80 lat. Chętnie by na niej zagrała, ale w ażnie się zepsuła i miejscowy zegarmistrz reperuje ją. Nie słyszała również nic o karczmie Pokrzyk, w której Kmicic spędził jedną z najdramatyczniejszych chwil swego życia. Na zakończenie wizyty otrzymujemy zaproszenie na koncert na pianoli, gdy tylko zostanie naprawiona oraz... cenną informację. Oto w Szczuczynie mieszka staruszek organista, liczący sobie 95 lat życia. Może on coś słyszał o Szwedach...

FRANCUZI BYLI. TURCY TEŻ...

Pan Sadowski istotnie jest żywą kroniką Szczuczyna. Nic dziwnego, mieszka tu przecież 80 lat z „hakiem", przyjechał bowiem z Rajgrodu, gdy miał coś 14 lat. Jako organista przetrzymał 16 proboszczów. Czy istotnie trzeba ich było przetrzymywać?

— Ech, panie, pięciu to było jeszcze jakich takich, ale tych jedenastu! Szkoda gadać! A wiecie, panowie, co najbardziej lubię? Brzozę.

Po tym wyznaniu dopiero zrozumieliśmy, co znaczą stojące na stole i na półkach liczne klocki brzozowe, zakończone u góry kępami uwiędłych kwiatów i gałązek. To były... flakony! Niezwykle wprawdzie, ale flakony, napełnione wodą i, o dziwo, nie przeciekające.

„...— Bluźnisz waść! — zakrzyknął Zagłoba — Wojewoda witebski! ba! ba! Niech żyje wojewoda witebski!... A ty, Michale, do ekspedycji! Żywo do ekspedycji! Niechże tu piskorze w tym błocie szczuczyńskim zostają, a my pójdziemy do Białegostoku, gdzie może i innych ryb dostaniem... Chały tam też bardzo przednie Żydzi na szabas wypiekają"...

Czy p. Sadowski wie coś o Szwedach i o ich pobycie w Szczuczynie? Nie, nie zdarzyło mu się słyszeć. O, Francuzi to byli!

— Sam ich, moi drodzy panowie, nocami z krypty wynosiłem. Nocami, bo w dzień nie było jak. Baliśmy się carskich żandarmów.

Początkowo nie mogliśmy zrozumieć o jakich Francuzów chodziło, po chwili dopiero p. Sadowski zaczął wyjaśnił, że jeszcze w ubiegłym stuleciu wynosił trupy francuskich żołnierzy, które zalegały wszystkie krypty pod kościołem od czasu słynnego odwrotu wojsk napoleońskich spod Moskwy. Wiemy nawet dokładnie jak się to wynoszenie odbywało, jako że pan Sadowski nie omieszkał tego na nas samych zademonstrować.

— Czy nie bał się pan w nocy tak nosić nieboszczyków — pytamy nieśmiało.

— A czego się miałem bać! Za mną szedł z latarnią przecież ksiądz proboszcz!

Ale my uparcie chcemy czegoś dowiedzieć się o Szwedach. Zamiast tego dowiadujemy się znów, że w Szczuczynie było także wielu Turków. Skąd ta Turcy? A spod Wiednia! Król Jan Sobieski przysłał ich do budowy kościoła. Całą wielgachną górę usypali, na której później stanął kościół, klasztor i kolegium Pijarów.

Dowiedzieliśmy się poza tym, że najstarszym domem w Szczuczynie jest kamienica narożna, w której teraz mieści się piekarnia. W owej kamienicy ponoć mieszkali ongiś budowniczowie kościoła i klasztoru — inżynierowie włoscy. Wiemy także, że między Szczuczynem a Wąsoszą był kiedyś „wielgi las, który wycięli Niemcy i „het, do Prus wywieźli". Ale o Szwedach ani słowa. Co gorsze, nasz „wiekowy" informator nie słyszał nigdy o karczmie zwanej Pokrzyk, jakkolwiek wymieniał wiele innych.

CZY POSTAWIĄ NAM POMNIK?

Po wyjściu z domu najstarszego mieszkańca grodu nad Wissą (bo nad tą rzeczką leży Szczuczyn i ona zapewne dostarcza'a owych piskorzy, które niegdyś tak obrzydły Imć panu Zagłobie) i idziemy do głowy miasta — przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Jeśli tutaj nic nie dowiemy się o Szwedach, to chyba już nigdzie.

Kazimierz Zdańkowski, który aktualnie piastuje godność ojca miasta, niestety, jest nietutejszy i o Szwedach oraz historii samego Szczuczyna wie... tylko z „Potopu". Za jego kadencji miejscowy Rynek otrzymał nazwę Placu Tysiąclecia, przemianowano też jedną z ulic na ul. Henryka Sienkiewicza, a nawet zaprojektowano... budowę pomnika. Czyjego? Oczywiście, Sienkiewicza! Projekt wykonał jeden z miejscowych wiedbicieli tego pisarza, wkrótce zacznie się zbiórkę pieniędzy, a czego zabraknie dołoży Miejska Rada.

Byliśmy odrobinę zaskoczeni zarówno samym projektem, jak i hojnością Miejskiej Rady Narodowej, pieniądze bowiem przydałyby się, naszym skromnym zdaniem, na przykład na wybrukowanie ulic i zmianę nawierzchni na Placu Tysiąclecia, czyli dawnym rynku, który jak za czasów Zagłoby jest „niewiele mniej błotnisty od sławu, nad którym mieścina leżała".

„...Ów Szczuczyn uchodził za miasto, ale nim nie był rzeczywiście, nie miał albowiem jeszcze ani wałów, ani ratusza, ani sądów, ani kolegium pijarskiego, które dopiero za króla Jana III powstało, a domów szczupło i więcej chałup niż domów, które dlatego tylko miastem się zwały, że w kwadrat były pobudowane tworząc rynek, niewiele zresztą mniej błotnisty od sławu, nad którym mieścina leżała"...

Zachowaliśmy jednak te uwagi dla siebie postanawiając jednocześnie dokładnie przeliczyć ilość linijek „Potopu", którymi Sienkiewicz w opinii mieszkańców Szczuczyna zasłużył na pomnik. Zrobiliśmy to po powrocie do redakcji i komunikujemy rezultat niezbyt żmudnych obliczeń. Opisowi Szczuczyna poświęcił Sienkiewicz dokładnie 7 i pół linijki, co stanowi 62 wyrazy (ze spójnikami), czyli 342 znaki pisarskie (z przecinkami). Jesteśmy z natury skromni i ani nam w głowie marzyć o popularności Sienkiewicza, ale ponieważ w tym reportażu poświęciliśmy Szczuczynowi co najmniej sto razy tyle miejsca co twórca „Potopu", więc może i nam się tam jakiś pomniczek wykroi? Choćby taki malutki, gdzieś w bocznej uliczce, chociażby jak Pawełki albo Senatorska, o której pradawnej świetności niestety, tylko nazwa mówi. Trzeba tylko jeszcze tych Szwedów znaleźć...

WIDZIELIŚMY PANA RZĘDZIANA!

Postanowiliśmy spróbować szczęścia w Wąsoszy. Niestety, i tutaj nie udało nam się znaleźć żadnych śladów po Szwedach. Jakby dla rekompensaty niepowodzeń w naszych peregrynacjach, spotkaliśmy się w Wąsoszy z samym starostą, a niegdyś pachołkiem Jana Skrzetuskiego, Rzędzianem! Może nie tyle spotkaliśmy go, co odwiedziliśmy w... podziemiach poklasztornego kościoła, gdzie według tradycji miejscowej został pochowany, wraz z szablą i długimi rycerskimi butami. Szablę wprawdzie zrabowali Niemcy, którzy też ograbili Imć pana starostę z metalowej trumny, zaś buty jakiś zapalony wielbiciel „Trylogii" wziął sobie na pamiątkę. Naoczni świadkowie przysięgają na wszystkie świętości, że oglądane przez nas, zasuszone zwłoki należą do Rzędziana. Przypominają sobie nawet, że na trumnie był kiedyś napis wyjaśniający kto to były i że nazwisko to było napisane przez „Rz", a więc tak jak u Sienkiewicza. Wobec takich argumentów nie pozostaje nam nic innego jak wierzyć, tym tardziej, że zarówno potężny rygiel od drzwi jak i masywne drzwi do zakrystii też za tym przemawiają. Imć pan Rzędzian, jak sobie przypominamy, nie grzeszył nadmiarem odwagi, któż by więc, jeśli nie on, w taki sposób ubrzoił i tak już obronny kościółek?

Dalsze wywiady, niestety, nie wnoszą nic nowego w naszą wiedzę o dziejach. Wąsosz w czasie najazdu szwedzkiego. Był tu ponoć zamek obronny (do dziś jest ulica Zamkowa, która wiodła niegdyś do zamku a dziś wiedzie... w kartofliska), ale go nie ma. Była też karczma w pobliżu, ale też jej nie ma, nawet brawurowych awanturników, którzy by kontynuowali tradycje zapoczątkowane przez Józwę Butrymę i Klemiczrów, także nie ma. Ostatnim awanturnikiem, jakiego sobie przypomina komendant miejscowego posterunku był „kawaler parafii tutejszej" imieniem Wiktor.

— U nas spokojnie, targów nie ma, jarmarków nie ma, to się i ludzie nie biją — zapewniają nas dwie panienki z Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, dodając jednocześnie, że o Szwedach i Kmicicu w Wąsoszy, owszem, czytały — w... „Krzyżakach" Sienkiewicza. Cóż, bywa i tak...

CO MÓWI HISTORIA?

Kiedy odszukanie Szwedów w tzw. terenie okazało się niemożliwe, zajrzeliśmy do podręczników i prac historycznych, żeby przynajmniej w części wywiązać się ze swych zobowiązań względem Czytelników.

Z wiadomości, jakie tą drogą uzyskaliśmy, wynika, że Szwedzi byli jednak zarówno w Szczuczynie jak i w Wąsoszy. Stacjonował tu między innymi z 4.500 żołnierzami i 6 armatami J. F. Waldeck, który następnie został pobity przez Gosiewskiego pod Prostkami. W wyniku „wypadów", jakich dokonywali Szwedzi i Bogusław Radziwiłł z sąsiedniego Rajgrodu Szczuczyn został spalony doszczętnie, Wąsosz — prawie doszczętnie, a z Rajgrodu zostały smutne szczątki. W roku 1616 liczył on 870 mieszkańców, zaś po „potopie", w roku 1662 — 130, stracił więc 85 proc. ludności.

— To nie mieszkasz już w Rzędzianach?
— pytał pan Jan Skrzetuski.

**— W Rzędzianach rodziciele po dawnemu żywią, a ja mieszkam w Wąsoszy i nie mogę się skarżyć, bo mi Bóg błogosławi. Ale jakem usłyszał, że wasz

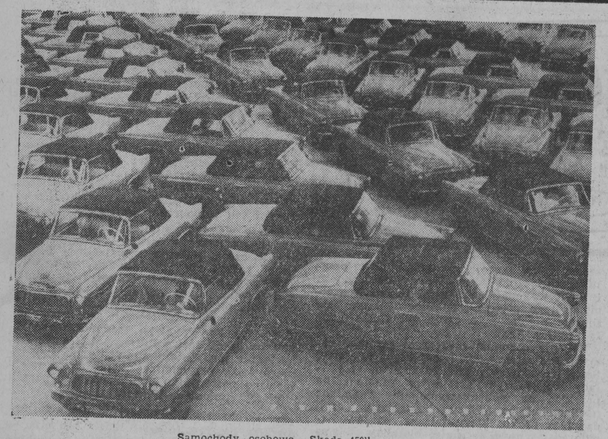

Samochody osobowe „Skoda 450".

ZNA JE CAŁY ŚWIAT

Czechosłowacja należy do najbardziej uprzemysłowionych krajów na świecie. Jej udział w ogólnoświatowej produkcji przemysłowej wynosi około 2 proc. Również pod względem produkcji najważniejszych wyrobów w przeliczeniu na jednego mieszkańca niewiele krajów wytrzymuje porównanie z Czechosłowacją.

Niewątpliwie w czechosłowackim eksporcie na pierwszy plan wysuwają się motocykle, samochody i traktory. Znane są one na pięciu kontynentach z wysokiej jakości, solidnego wykonania i od kilkudziesięciu już lat cieszą się wielką popularnością wśród amatorów motoryzacji. Faktem jest na przykład, iż motocykle marki „Jawa" sprzedaje się do przeszło stu krajów!

Fabryka w Mladej Boleslavi produkuje samochody osobowe „Spartak", które często możemy zobaczyć i na naszych szosach. Codziennie bramy tych dużych zakładów opuszcza 120 nowych wozów. Pod koniec pięciolatki liczba ta wzrośnie do 200 sztuk. Przy ich produkcji stosuje się najnowocześniejszą technologię i organizację pracy. W tej chwili w fabryce czynnych jest 100 zmechanizowanych i zautomatyzowanych linii wytwórczych.

Innym znanym zakładem są Zakłady Automobilowe im. Klementa Gottwalda w Pradze. To właśnie one wyrabiają również znane na całym świecie samochody ciężarowe marki „Praga". Jeden z tych samochodów „Praga V3S" zdobył uznanie w oczach całego świata przebyciem trasy Pekin — Lhasa długości 3.650 km, prowadzącej przez stepy i przełęcze wysokogórskie. Dzisiaj zwycięsko pokonują one piaskowzgórza Afganistanu, pustynne piaski Egiptu i... lodowce płn. Finlandii (za kręgiem polarnym).

Prawie 40 lat istnienia liczą sobie Zakłady im. Jana Svermy w Brnie. Jest to dość dziwna fabryka. Tylko posłuchajcie. Zasadniczym asortymentem produkcji brneńskich zakładów są ciągniki „Zetor". Wydaje się, że nie potrzeba zachwalać „Zetorów". Za bardzo są znane w naszym kraju. Warto natomiast wspomnieć, że produkcją „uboczną" zakładów w Brnie są... maszyny biurowe do pisania oraz broń myśliwska i sportowa.

Trudno nie wspomnieć o czechosłowackich motocyklach. Zwłaszcza o ostatnich nowościach. Pamiętam, jaką furorę na tegorocznych Międzynarodowych Targach w Poznaniu wzbudziły mopedy „Jawetta", motocykle „Jawa 555" oraz skutery „Manet 100". Wszystkie one spalają niewielką ilość paliwa i rozwijają rekordową szybkość. Dla przykładu skuter „Manet 100" spala na 100 km tylko 2,3 litra benzyny i osiąga szybkość 75 km na godzinę a „Jawa 555" spala zaś 1,6 l benzyny i uzyskuje szybkość 60 km/godz.

Ciekawą nowością na rynku tegorocznym jest niewątpliwie samochód osobowy „Octavia Touring Sport". Konstruktorzy tego wozu połączyli najlepsze cechy świetnych samochodów „Felicia" i „Octavia". Samochód „Octavia Touring Sport" swą pojemnością należy do klasy „Octavia", lecz dzięki wydajności 50 KM oraz odpowiedniej szybkości i płynności biegów ma wyjątkowe szanse w klasie samochodów turystycznych. (s)

MIĘDZYNARODOWE niedyskrecje

KALKULACJA?

Jak doniósł tygodnik „Die Zeit", prezydent Eisenhower po upływie jednej kadencji (styczeń 1961) pobierać będzie nie pensję przysługującą prezydentowi w stanie spoczynku, lecz generałowi. Wprawdzie pensja prezydenta w stanie spoczynku jest wyższa niż pobory generała w stanie spoczynku i wynosi 25 tys. dolarów rocznie (wobec 20 tys. dolarów przysługujących generałowi), jednak w przeciwieństwie do tej drugiej podlega wysokiemu opodatkowaniu.

POWRÓT DO NATURY

Uczulony na punkcie telefonów prezydent Francji, de Gaulle, acz z oporami, w końcu pozwolił założyć w swoim gabinecie aparat telefoniczny. Jedna z pierwszych rozmów brzmiała: „Czy to ty, Denise?" — „Nie, tu mówi de Gaulle". Aparat został co prędzej znów wymontowany.

RÓWNOUPRAWNIENIE

Deputowany FDP z Nadrenii-Westfalii, E. G. Herzberg, którego planowanej podróży do Stanów Zjednoczonych na przeszkodzie stoją przepisy tzw. Health Service (amerykańska służba zdrowia), energicznie zaprotestował w ambasadzie amerykańskiej w Düsseldorfie. Jak stwierdził deputowany, jego będąca skutkiem wojny, ale wyleczona gruźlica piuc „nie stanowi większego niebezpieczeństwa dla ludności USA, niż to samo zaleczone schorzenie tak często odwiedzającego Stany Zjednoczone kanclerza Adenauera".

Monterzy zakładów przygotowują do wysyłki nowy samochód ciężarowy „Skoda 706 RT".

Samochód wiezie samochody.

NA ZDJĘCIU: nowa, zmodernizowana linia montażowa samochodów „Skoda 450" i „Skoda 445" w zakładach w Mladej Boleslavi.

Na łamach „Prawdy"

Znany kompozytor radziecki D. SZOSTAKOWICZ o zachodniej muzyce dodekafonicznej

Dziennik „Prawda" z 7 września br. zamieszcza obszerny artykuł D. Szostakowicza poświęcony problemom muzyki współczesnej. W artykule znajduje się szereg interesujących ocen na temat zachodniej muzyki dodekafonicznej. Oto cytaty i ich omówienie.

„...Kiedy więc poza granicami rozlegają się głosy usiłujące dowieść — a pobudką jest tu wyraźna wrogość polityczna, bądź też naiwna niemal dziecięca nieznajomość sprawy — że zasady estetyki socjalistycznej są dogmatem wywierającym presję na indywidualność twórczą artysty, nasuwa się pytanie: jakąż to „wiarę muzyczną" zamierzają oni przeciwstawić zasadom naszej sztuki, na czym polega „bogactwo estetyki" przeróżnych współczesnych kierunków muzycznych, zwanych wskutek nieporozumienia „awangardowymi". Na pytanie to nie trudno nam będzie odpowiedzieć, a zresztą odpowiedzieli już na nie w gruncie rzeczy wszyscy postępowi kompozytorzy krajów zachodnich, nie mówiąc już nawet o szerokiej publiczności i prawdziwych znawcach muzyki, którzy z lekceważącą ironią odwrócili się od zawieszonych w powietrzu, wytwarnie formalistycznych eksperymentów, nie mających nic wspólnego ze sztuką.

W procesie dziejowym rozwoju muzyki nie było jeszcze tak dogmatycznego, tak wyjaławiającego systemu jak tak zwana muzyka dodekafoniczna. Zbudowana na obliczeniach matematycznych, sztucznie skonstruowana, zabiła ona duszę muzyki — melodię, zniszczyła formę, piękno harmonii, bogactwo naturalnych rytmów, przekreślając zarazem jakikolwiek ślad treści, ludzkiego charakteru w dziele muzycznym. Dodekafonia nie tylko nie ma przed sobą przyszłości, nie ma ona nawet dnia dzisiejszego — jest to li tylko „moda", która już przemija. Zarówno sama dodekafonia, jak i zrodzone przez nią „najnowsze kierunki" w rodzaju puentylizmu, jak istniejące obok niego „muzyka" elektronowa lub konkretna od dawna już wykroczyły poza granice sztuki.

I nie warto byłoby mówić o tych przejawach złej „mody", gdyby nie „estetyka" podtrzymująca ich anemiczną wegetację. Treść jej wyraził dobitnie jeden z najbardziej energicznych zwolenników dodekafonii: „strach jednostki staje się kanonem nowej estetyki sztuki". Owa „nowa estetyka" — pisze Szostakowicz — jest wytworem starego świata, stoczającego się w bezpowrotną przeszłość. Stworzyli ją ludzie, którzy boją się teraźniejszości i nie wierzą w przyszłość. ludzie podejmujący karygodne próby zagmatwania pięknego języka muzyki, języka, który jest jasny i zrozumiały dla każdego i nie wymaga tłumaczeń i przekształcania tego języka ze środka jednoczącego ludzi w środek, który ich dzieli.

Na tym polega cała treść „filozofii" zachodniej „awangardy muzycznej"... (Opr. kn)

POLEMIKI

JESZCZE o JAĆWINGACH

W związku z drukowanymi ostatnio w „Magazynie" publikacjami na temat Jaćwingów otrzymaliśmy od mgr Danuty Jaskanis list, który drukujemy z niewielkimi skrótami. We wstępie swego listu autorka dziwi się, że redakcja opublikowała artykuł J. K. Kowalskiego bez komentarza, wykazującego błędy tej publikacji. Zamieszczając artykuł J. K. Kowalskiego, nie wątpiliśmy, że zapoczątkuje on szereg wypowiedzi innych autorów i w taki sposób zostanie on skomentowany przez białostockich badaczy o wiele szerzej i lepiej, niż by to mogła zrobić redakcja. Mieliśmy i mamy zamiar zakończyć wymianę poglądów na temat Jaćwingów — publikacją jednego z wybitnych naukowców. Uważamy również, że omawiany problem jest przedmiotem badań, wnoszących do prawd dotychczas poznanych coraz to nowe treści — i w tym sensie zagadnienie Jaćwingów jest dyskusyjne, otwarte. Poza tym zawsze uważaliśmy, że publikacje dyskusyjne, polemiczne — są o wiele lepszą formą zapoznawania ogółu Czytelników z trudnymi naukowymi zagadnieniami — niż pojedyncze, „absolutnie" słuszne artykuły.

REDAKCJA

Panie Redaktorze!

Po namyśle zdecydowałam, iż list otwarty do Redakcji „Gazety Białostockiej" będzie najwłaściwszą formą odpowiedzi na artykuł pod rozpaczliwym tytułem „Odezwijcie się Jadźwingowie" J. K. Kowalskiego z dnia 3—4 bm. Wyjaśnię od razu dlaczego tak czynię.

Badania Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej w zakresie archeologii, historii, antropologii, językoznawstwa prowadzone od kilku lat przynoszą coraz to obszerniejszy materiał źródłowy dotyczący Jaćwingow. W piśmie tak poczytnym jakim jest nasza „Gazeta Białostocka" nieraz publikowaliśmy najważniejsze odkrycia, omawialiśmy takie problemy jak np.: granice Jaćwieży, pochodzenie i język Jaćwingów, ich kultura duchowa i materialna. Obok artykułów pisanych przez badaczy jak prof. T. Dzierżykraj-Rogalski mgr J. Jaskanis, dr S. Sobaniec, a ostatnio i mgr T. Plackowski — na łamach „Gazety" ukazywały się i artykuły w formie wywiadów czy reportaży pisane przez pracowników tego pisma. Autorzy niejednokrotnie podkreślali, że polskie, sensu stricto badania naukowe nad Jaćwieżą, jego określonym ziawiskiem historycznym w przeszłości ziem Polski północno-wschodniej i terenów przyległych — rozpoczęto dopiero przed kilkoma laty, jednak konfrontacja ich wyników z tekstami źródłowymi wczesnośredniowiecznymi i antycznymi — notabene krytycznie na nowo rozpatrzonymi przez mediawistykę polską i radziecką — pozwala już na budowanie twierdzeń np. w kwestii rozlokowania osadnictwa jaćwieskiego.

Nie wnikając w ton polemiki mgr T. Plackowskiego stwierdzam — jako badacz pracujący nad zagadnieniami Jaćwieży, że przedstawił on prawdziwie najnowsze osiągnięcia badawcze. Nauka dzisiejsza postępująca naprzód w swych dziedzinach nie znosi dyletanckiego i dowolnego wybierania i interpretowania źródeł i opracowań, według swego „widzimisię".

Nie trzeba tragizować nad „niebezpieczeństwem zagrażającym naszej kulturze". Nikt nie pomniejsza zasług wymienionych przez J. K. Kowalskiego umysłów jak Kochanowski i Modrzewski, czy uczonych jak Brückner, Morawski i inni. Dziwić się jednak wypada, że autor, który sam przyznaje się do swoich długoletnich zainteresowań historycznych, podchodzi do źródeł, a zwłaszcza wiekowych już opracowań, bez cienia krytycyzmu, który to powinien być naczelną cechą warsztatu naukowego historyka. I to jest pierwszy zarzut. Gdybyśmy uznali za niepodlegające krytyce dzieła naszych pierwszych dziejopisów — Długosza, Naruszewicza czy Lelewela i przyjęli za pewnik to co oni przekazali potomnym — to ile byśmy zaoszczędzili sił i środków na zbędne w tej sytuacji badania historyczne? Jak na przykład J. K. Kowalski ustosunkowałby się do relacji Długosza piszącego o „garnkach rosnących w ziemi"? Długosz w ten sposób relacjonował odkrycie cmentarzyska popielnicowego kultury łużyckiej w Nochowie w Wielkopolsce, nie zdając sobie sprawy, że są to dawne wytwory ludzkiej ręki.

Inny zarzut dotyczy zupełnej ignorancji (nie wiem celowej, czy nieświadomej) współczesnej literatury fachowej. Czy możliwym jest fakt, by autor zabierając głos w sprawach Jaćwieży nie znał dorobku naukowego cenionego w świecie naukowym prof. dr A. Kamińskiego, który w kilku swoich pracach stworzył w zasadzie podstawy dzisiejszych badań w interesującym nas zakresie? Zresztą i wcześniej już polscy, litewscy i niemieccy uczeni jak geograf i historyk Toeppen, historyk Łowmiański, językoznawca Buga, archeolodzy K. Engel i W. La Baume, M. Girbutas czy R. Jakimowicz bliscy byli bardzo dzisiejszym poglądom na sprawy Jaćwieży, jej kultury, bytu, języka, pochodzenia i oczywiście osadnictwa.

I naprawdę nie dziwię się zdumieniu mgr T. Plackowskiego, gdy ujrzał granicę

Ciąg dalszy na str. 9

Warszawa w nocy

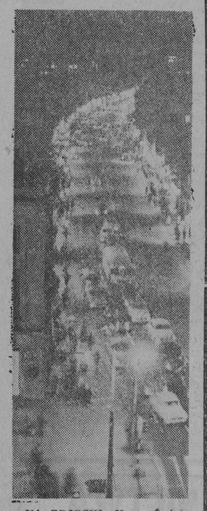

NA ZDJĘCIU: Nowy Świat.

Fot. — CAF

FOLKLOR BIAŁOSTOCKI na radiowej antenie

Jednym z ważnych kierunków działalności rozgłośni regionalnych Polskiego Radia jest popularyzowanie miejscowego folkloru. Rozgłośnia białostocka przystąpiła do tej działalności w sposób zorganizowany w marcu br., kiedy to powołała do życia kapelę radiową. Kierownik i dyrygent kapeli ob. Jerzy Przyłucki przystąpił do zbierania w terenie pieśni ludowych i po opracowaniu ich z zespołem nadawał je przez radio. Nasza rozgłośnia ma już na swym koncie 45 w ten sposób opracowanych pieśni.

W celu rozwinięcia tej działalności Rozgłośnia PR w Białymstoku wystąpiła do Wydziału Kultury Prezydium WRN z propozycją nawiązania współpracy. Podobna współpraca nawiązana w Olsztynie dała dobre owoce w postaci blisko 500 pieśni opracowanych przez radio, a zebranych przy pomocy działaczy Wydziału Kultury i funduszów rady narodowej.

W najbliższych dniach wyjedzie do Olsztyna delegacja Polskiego Radia i Wydziału Kultury w celu zapoznania się z doświadczeniami olsztyńskimi. Mamy nadzieję, że i u nas współpraca czynników kulturalnych z radiem nie da długo na siebie czekać. (s)

Nowe wkracza do szkół

NA PRZYKŁAD W „TRÓJCE"

Pierwsze w tym roku szkolnym posiedzenia rad pedagogicznych poświęcone były zgoła nowym zagadnieniom. Hasło „Szkoła bliżej życia" natrafiło na podatny grunt. Zarówno rodzice, nauczyciele, jak i sama młodzież przyjęli tę innowację z zadowoleniem. Wprawdzie minęło dopiero pół miesiąca nauki szkolnej, ale postanowiliśmy zajrzeć do którejś ze szkół, aby przekonać się w jaki sposób to nowe zdobywa sobie prawo obywatelstwa.

W Liceum Ogólnokształcącym nr 3 w Białymstoku na przykład...

EKSPERYMENTUJEMY, BY WYBRAĆ NAJLEPSZE...

Jednym z pierwszych nowych przedmiotów była wprowadzona już w drugim półroczu ub.r. higiena. Liceum nr 3 ma już swoje własne doświadczenia z tej dziedziny. Klasa X miała 1 godzinę higieny tygodniowo, w klasie XI odbyto ogółem 16 lekcji z tego przedmiotu. Zajęcia prowadził lekarz szkolny dr Domysławski. Omawiano zarówno zagadnienia z higieny osobistej jak i problemy natury ogólno-społecznej. Jedne lekcje prowadzone były wspólnie, inne osobno z dziewczętami, osobno z chłopcami.

Teoretycznie zakłada się, że lekcje higieny powinni prowadzić lekarze. Ale jak będzie lepiej? Lekarz wywiąże się z zadania znakomicie pod warunkiem, że pracował już z młodzieżą, zna ją i potrafi zdobyć jej zaufanie.

Z nowym rokiem szkolnym zmienił się lekarz w Liceum nr 3, wobec tego dyrekcja postanowiła przekazać lekcje higieny biologowi. Tym bardziej, że pozostały do omówienia problemy natury społecznej. Niech ten rok stanie się rokiem doświadczalnym. Lekarz zdobył sobie mir wśród młodzieży. A jak podoła nowym zadaniom biolog?

W ogóle zasadniczą cechą przygotowania Liceum nr 3 do wprowadzenia do programu nowych przedmiotów jest dociekliwość. Nauczyciele tej szkoły nie chcą ograniczyć się tylko do przenoszenia gotowych wzorów, chcą sami przekonać się na podstawie własnych doświadczeń z własną młodzieżą jak program nowy, program zbliżenia szkoły do życia sprawdzi się w konkretnym zetknięciu z ich młodzieżą. I sądzę, że to jest bardzo słuszne stanowisko.

Zresztą znajduje to wyraz w połączeniu samych lekcji z praktyką pozalekcyjną. Higiena w tej szkole to nie tylko lekcje z przedmiotu o tej nazwie. To także gabinet lekarski, to także organizowany właśnie gabinet dentystyczny i dyżury p. Grabde-higienistki, której przydzielono do pomocy kilka praktykantek, uczennic szkoły pielęgniarskiej. Wszyscy ci ludzie wiedzą o młodzieży uczącej się w tej szkole jak jest u niej z kulturą osobistą, z przestrzeganiem higieny osobistej, ile kto ma zębów do zaplombowania i czy nie jest szczególnie wrażliwy na wilgoć lub słońce. Tylko w takich warunkach można mówić o zapewnieniu uczącej się młodzieży maksimum opieki. Nie „laikorujmy", młodzież nie w pełni docenia jeszcze te dobrodziejstwa. Młodsi uciekają spod gabinetu dentystycznego, starsi buntują się przeciwko urządzanym przez higienistkę przeglądom. Mimo to jednak i jedni i drudzy zrozumieją niebawem jak ważne jest wdrożenie do najprostszych zdawałoby się nawyków, świadczących o kulturze współczesnego człowieka.

Energiczna dentystka p. Brynkiewicz jeszcze wiedzie z dyrekcją szkoły dysputy na tematy wyposażenia, a już podejmuje zobowiązania: wypuścimy maturzystów z wyleczonymi wszystkimi zębami! A potem dobierzemy się i do tych strachliwych.

NIE „SOBIE A MUZOM" LECZ SPOŁECZNOŚCI

Wielką niewiadomą są za to „prace ręczne". Szkoły poza bardzo ogólnikowymi wytycznymi nie otrzymały jeszcze programów i zdane są na własną inwencję. Szkoła, którą odwiedziliśmy ma o tyle ułatwione zadanie, że w jej murach mieści się od lat dwóch szkoła przysposobienia zawodowego z własnymi wasztatami. Odpada więc kłopot z przygotowaniem bazy do szkolenia w dziedzinie szycia (jest 6 maszyn elektrycznych i żelazka) oraz gospodarstwa domowego (warsztaty wyposażone w 5 dużych kuchni elektrycznych, 3 odkurzacze i 3 froterki, rondle itp. drobny sprzęt). Lekcje szycia worka do obuwia i tarczy szkolnej — oto zajęcia dla dziewcząt klasy 8, a lekcje żywienia — przejdą dziewczęta klasy 9.

Gorzej będzie z przygotowaniem warsztatów dla chłopców. Szkoła przysposobienia zawodowego jest szkołą o kierunku gospodarczo-handlowym. A tymczasem uczniowie klasy 8 mają zapoznawać się z obróbką drewna, zaś chłopcy z klasy 9 z obróbką metali. Nic dziwnego, że w ciągu całego września trwać będą prace nad przygotowaniem warsztatów i kompletowaniem sprzętu przy czym zresztą już pomagają sami chłopcy, którzy ciekawi są nowych zajęć.

Najciekawsze zajęcia czekają uczniów klas X i XI i to zarówno dziewczęta jak i chłopców. W br. szkolnym kontynuowana będzie w tej szkole zapoczątkowana w ub. r. nauka prowadzenia pojazdów mechanicznych. Ba, żeby tylko prowadzenia. Wiadome, że te lekcje są „na deser". Żeby samodzielnie prowadzić pojazd trzeba wpierw poznać jego budowę, zasady działania, umieć przeprowadzić konserwację i podstawowe naprawy. Tego wszystkiego uczyć się będą uczniowie tej szkoły pod kierunkiem najlepszych fachowców jakimi dysponuje Związek Motorowy w Białymstoku. Kursami tymi opiekują się zresztą i inspektor Ruchu Drogowego i kierownik Wydziału Komunikacji Rady Narodowej i inni działacze. To chyba gwarantuje, że ten kurs nie ograniczy się do przekazania samej umiejętności prowadzenia pojazdu, co stanowiłoby zubożenie programu, którego zadaniem jest przeciesz szerzenie kultury technicznej, potrzebnej w codziennym życiu.

Z poważną pomocą przychodzi szkole jej opiekun Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej. Szkolny „gazik" nieraz był już remontowany w milicyjnych warsztatach.

Wszystkie te zajęcia objęte programem „prac ręcznych" nie mogą się zaskiepiać wokół szycia tarcz szkolnych czy heblowania drzewa. Wychowawcy szkoły doskonale zdają sobie z tego sprawę, że to za mało, aby wypełnić warunek przygotowania szkoły do życia. Dlatego już teraz łącznie z opracowywaniem programu prac ręcznych przystąpiono do omówienia rozkładu „zajęć społecznie użytecznych". Dopiero powiązanie jednych lekcji z drugimi może spowodować owo zbliżenie szkoły do życia.

Młodzież rozpocznie od własnego podwórka. I to dosłownie. Na szkolnym dziedzińcu trzeba zrobić porządek i wybudować prawdziwe boisko do gier sportowych i zabaw. A w klasach? Tu trzeba naprawić ławkę, tam przykręcić... do powieszenia... pole do działania... dych majsterkowic... potem w domu jakach... gdy strapionej mamy... pomoże naprawić... stolek czy maszynkę... tryczną.

Wiosną młodzież... nr 3 weźmie udział... cach społecznych na... miasta. Takie właśni... wiązanie nabytej na... cjach wiedzy z pr... może dać w sumie... przy otrzymywaniu... dectwa dojrzałości... człowiek nie stanie b... ny wobec nowej pracy... bec obowiązków dnia... dziennego.

KRYSTYNA SIEMIAT...

Poetycki KONCERT ŻYCZEŃ

Koledze Sylwkowi Kwiatkowskiemu z Łomży pragnie... tą drogą przesłać serdeczne pozdrowienie i życzenia spełnienia marzeń znajoma K. z rodzinnego miasta.

Uprzejmie proszę o nadanie wiersza pani Lucynie Wa... czak z Białegostoku. Wiersz ten przesyła kolega z podr... ży z prośbą, aby się Pani jeszcze raz wybrała na taką wspaniałą wycieczkę.

Kochanej Jasi Dzienisiuk w dniu urodzin moc pozdrowień i najserdeczniejsze życzenia pomyślności przesyłają Włodek, Leszek i Andrzej.

W dowód szczerej przyjaźni życzenia pomyślnego zd... matury koleżankom z Liceum Ogólnokształcącego ... niądza Heni Karanowskiej, Jasi Kulikowskiej i Al... Padłowskiej zasyła Marysia.

Pani Teresie Szymaniuk, nauczycielce z Rafałówki ... nej pracy oraz pomyślności w życiu osobistym i za... lenia z małej Niusiuni życzy Jan Prus.

Niezapomnianej Renatce Jabłońskiej dużo szcze... i pomyślności z okazji Imienin przesyła ten, co koc... a kocha zapomniany przez Ciebie Leszek. Reniu, uśmie... nij się do mnie!

Do tych wszystkich życzeń dołączamy piękny ... Jalu Kurka

Jalu Kurek

„O słońcu do pamiętnika"

Kiedy to było, nie wiem.
Pamiętam tylko słońce
rozpłomienione ogromnie.

W słońcu prosiłem ciebie:
nie zapomnij o mnie.
Nie zapomnij.

Już nie pamiętasz o tym.
Ale jest słońce na niebie.
Pomyśl o słońcu złotym.
Ono przypomni.

JAROSŁAW HAŠEK

TAJEMNICA SPOWIEDZI

HUMORESKA

Uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej, Baluszka był chłopcem sumiennym i dlatego też, już w przeddzień spowiedzi czytelnie powypisywał wszystkie swoje grzechy na kawałku papieru, wydartym z zeszytu do czeskiego, który był własnością jego łaskawego kolegi. Następnego dnia o dziewiątej rano po oddaniu klasówki z rachunków, dopełnił listę swoich grzechów: „Odpisywałem klasówkę z rachunków". Był to porządny chłopiec, wierzący w słowa katechety, że jednym z najcięższych grzechów jest oszukiwanie profesorów. Że jest to właściwie grzech śmiertelny.

— Bowiem — jak mówił katecheta na ostatniej lekcji religii — im większy grzech popełnisz, tym surowiej i ciężej zostaniesz ukarany. Jeśli szczerze nie będziesz żałował swych postępków, wtedy na sądzie ostatecznym, nawet najżałośniejszy płacz ci nie pomoże.

— Proszę kolegi — rzekł przed kilku dniami do katechety profesor matematyki — powiedzcie swoim uczniom na najbliższej lekcji religii, aby mnie nie oszukiwali. Ci chłopcy zorganizowali się w odpisywaniu i albo cała klasa ma piśmienne prace na dobrze, albo też ma jedne i te same błędy.

Katecheta jął więc z całym zapałem przemawiać uczniom do serca, aby pamiętali, że na sądzie ostatecznym o wiele hojniej będzie wynagradzane proste posłuszeństwo, niźli ludzka przebiegłość. A oszustwa wybaczane nie będą. Odpisywanie zadań szkolnych karze się na ziemi stopniem niedostatecznym i obniżeniem stopnia ze sprawowania. Tam, na górze jednak, karze się je wiecznymi mękami. Jeśli któryś odpisywał, niech się z tego wyspowiada z mocnym postanowieniem nie robienia tego więcej.

Dlatego właśnie, Baluszka, po ostatniej klasówce z rachunków, dopisał do swoich grzechów: „Odpisywałem klasówkę z rachunków".

A o dziesiątej dopisał jeszcze jeden grzech: „Jestem członkiem tajnego stowarzyszenia „Mężna noga". Kiedy odprawi pokutę, będzie grzeszył na nowo, nadal będzie grzeszył na nowo, nadal będzie członkiem owego strasznego i tajnego stowarzyszenia, które przynosi mu tyle korzyści.

„Mężna noga" bowiem była stowarzyszeniem pierwszoklasistów, a jej członkowie mieli za cel oszukiwanie profesorów. Najlepsi uczniowie z całej klasy byli członkami tej organizacji. Byli nimi także ulubieńcy profesorów, którzy swym nauczycielom odnosili do domu zeszyty z klasówkami.

„Mężna noga" ujawniała swą straszną i tajemniczą działalność na lekcjach łaciny, czeskiego, historii, przyrody i matematyki.

Jej członkiem był nawet syn profesora łaciny, który z notesu swego ojca wymazywał po kryjomu krzyżyki i inne znaki figurujące przy nazwiskach jego kolegów.

W dniu, w którym miała odbyć się spowiedź, przed południem podczas przerwy wszyscy członkowie stowarzyszenia zeszli się na dziedzińcu, gdzie przewodniczący Kahanek, syn profesora łaciny, oznajmił im, że po lekcjach o jedenastej zbiorą się w pobliżu okopów i postanowią, jak się mają zachować w związku z dzisiejszą spowiedzią.

Będziemy przysięgać na Koran.

„Mężna noga" była bowiem stowarzyszeniem mahometańskim.

Chłopcy spotkali się i rozbili obóz obok ogrodu Folimanki, Kahanek miał przy sobie piastr tureckí, który zabrał ze zbioru ojca. Wypisane na nim arabskie słowa, miały zastępować Koran.

— Wielce szanowni panowie — rzekł Kahanek — idzi... dzisiaj do spowiedzi. Myślę, że nie będzie między ... zdrajcy, który by nas wydał. Niech wystąpią ci, kt... chcieliby się wyspowiadać, że są członkami stowarzysz... „Mężna noga", a ja ich powalę.

— Przecież obowiązuje tajemnica spowiedzi — rzekł ... luszka, zdając sobie sprawę z tego, że jest najsilniejsz... chłopcem z całej klasy. — Ja będę się z tego spowia... Klecha nie śmie tego wyjawić.

Przewodniczący Kahanek splunął i rzekł ze spokojem: — Zdrajco, każdy kto cię spotka, ma prawo zbić cię ... szczeniaka.

— Baluszka jedynie się wyspowiada — wmieszał s... Wilczek. — Bez papieża klecha nie może tego wyjaw... przed dyrektorem. Kiedyś czytałem w „Rajskim ogródku... że pewien człowiek spowiadał się księdzu z tego, że zab... kupca i, że w związku z tym, pewien niewinny człowiek m... zostać jutro stracony. Ksiądz nie mógł nic na to poradzić... musiał zachować tajemnicę spowiedzi. Zatelegrafował ... nak do Rzymu, lecz zanim przyszła odpowiedź, tego ... winnego już powiesili.

Zaczęło dyskutować, dlaczego ów prawdziwy morderca nie udał się do sędziego, lecz do księdza.

Baluszka stanął w jego obronie.

— Bo wiedział, że ksiądz nie może go wydać. A sędzia... Ten zaraz by go kazał zamknąć. Ja jestem taki sam ja... ten morderca. Pójdę się z tego wyspowiadać.

— A dlaczego?

— Bo boję się piekła — odpowiedział Baluszka.

Obrzucili go badawczym spojrzeniem. Potrafi sprać Kahanka, najsilniejszego chłopaka w drugiej klasie, a boi się piekła.

— A dlaczego boisz się piekła?

— A ty się piekła nie boisz?

— Nie — odpowiedział Peterka — jeden z moich stryjków jest proboszczem, a drugi wikariuszem. Jak tylko będzie źle, to już mi oni pomogą. Stryj proboszcz powiedział raz tatusiowi, że piekło nie jest takie straszne jak je ma-

Ciąg dalszy na str. 6

...YCYNA ...MICZNA ...AUKA ...SŁYCHANIE ...ŁOŻONA

...cyna kosmiczna to ...yscyplina nauki, któ... się narodziła i roz... raz z próbami wejś... ...ierzęcia a później ...ka w kosmos. Bazą ...czną tej nowej dys... są, oczywiście, do... ...enia uzyskane przez ...auki. Związek medy... ...osmicznej z innymi ...nami wiedzy jest ...wielki.

...przykład takich powią... ...ziekie operacje kosmicz... ...których weźmie udział ...k, związane są z działa... ...co najmniej trzech grup ...ów.

...pierwsze — zasadni... ...miana środowiska ży... ...środowisko charakterys... ...tyczne dla naszej planety ...ostanie zastąpione środo... ...wiskiem przestrzeni międzyp... ...planetarnej, czy środowi... ...kiem panującym na plane... ...cie, na której wyląduje ...człowiek. Poznaniem tego ...dowiska zajmuje się geo... ...ka i astrofizyka, geo i ...chemia.

Po drugie — wszystkie ...oblemy związane z prze... ...em przez przestrzeń kos... ...czną i z powrotem na ...mię; tu trzeba poznać i ...ć np. oddziaływa... ...człowieka paliwa po... ...cego pojazdy mię... ...etarne, wpływ rap... ...przyspieszeń i za... ...ń itp. Trzeba rów... ...mietać, że powyżej ...h wysokości dobrze ...znane prawa balistyki ...ą zastąpione kryjący... ...cze wiele niespodzia... ...rawami mechaniki ...ech. Na niektó... ...mienia związane z ...kami lotu odpowiedź ...gą dać badania w zakre... ...ie termodynamiki, biody... ...namiki i termochemodyna... ...niki, mechaniki itd.

Po trzecie — czynnik ...su, niesłychanie przy ...icznych operacjach ...tu medycyna musi ...szereg proble... ...wiązanych z nieważ... ...trwającą przez dłu... ...ginki czasu. Nasuwa ...szereg problemów, na ...powiedź będzie mu... ...psychologia: m. in. ...samotności, czy za... ...inny rytm zmian ...ocy.

...grupy problemów u... ...dzące zajmujący się ...lotów kosmicznych ...miejsce. Sprawy dal... ...konsekwencja tych ...podstawowych. Wy... ...tu wielokrotnie już ...ane sprawy, jak np. za... ...odpowiedniego po... ...i warunków egzystencji. ...sprawami zajmuje się nie ...fizjologia człowieka ale i ...logia roślin i biochemia. (WIT-AR)

Niedawno red. Jerzy Beker odwiedził białostockich junaków z Ochotniczych Hufców Pracy, zatrudnionych na Śląsku. Dzisiaj dzieli się on swoimi wrażeniami z czytelnikami „Magazynu". Radzimy przeczytać.

Korespondencja własna z Katowic

Chłopcy w szarych mundurach

*

Junacy z województwa białostockiego pracują przy torach w katowickim przedsiębiorstwie robót kolejowych oraz w Sosnowcu przy pracach murarskich w Cementowni Saturn. Właśnie w Saturnie powstała pierwsza junacka brygada pracy socjalistycznej. Oczywiście, że praca nie jest łatwa i wszystkim tym, którzy wyobrażali sobie, że jadą na Śląsk li tylko w poszukiwaniu przygody zrzedły nieco miny Ale niewątpliwie wielka przygoda ich życia rozpoczęła się właśnie w Katowicach, Gliwicach lub Sosnowcu. Rzecz tylko w tym, czy chłopcy z Ochotniczych Hufców Pracy staną się jej pozytywnymi czy też negatywnymi bohaterami. A to wcale nie jest sprawa prosta, bo czasami pierwszy kontakt z miejscową ludnością przeradza się w konflikt.

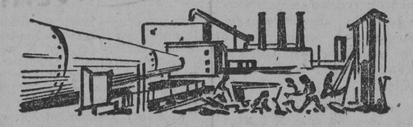

Ta historia wydarzyła się jeszcze wtedy, kiedy hufiec stacjonował w Giszowcu. Po wypłacie grupa junaków wybrała się do miejscowej knajpy, aby godnie fakt ten uczcić. Wódka z piwem znakomicie rozgrzała temperamenty co bardziej krewkich młodzieńców i zaczęło się...

Do baraków, w których znajdowała się jeszcze spora grupa junaków, wpadł jeden z uczłujących. „Naszych biją". Na to hasło zrywają się oczywiście wszyscy. W wyniku burdy kilku poturbowanych, i dwa wyroki po sześć miesięcy, dla dwu najbardziej „bojowych" junaków. Na szczęście był to jedyny na taką skalę wypadek. Na ogół współżycie z ludnością miejscową układa się nie najgorzej.

Kiedy już uda się pozyskać wzajemne zaufanie towarzyszy pracy, kiedy zaczynają się zmieniać fałszywe wyobrażenia o ludności Śląska jakie chłopcy przywieźli ze sobą, wtedy wychodzi na jaw, że „miejscowi" są serdeczni i życzymi, że nie żywią względem przybyszów żadnych uprzedzeń. Wtedy zawiera się pierwsze znajomości i przyjaźnie.

Chłopcy, którzy wysiadają na bytomskim, katowickim, czy sosnowskim dworcu, o tym jeszcze nie wiedzą. Przyjeżdżają oni na Śląsk przede wszystkim po to, żeby zdobyć pracę i zawód, żeby wyrwać się z zatęchłej atmosfery wsi i miasteczek. Bardzo różni są ci chłopcy o rozmaitych zainteresowaniach i różnym poziomie kulturalnym. Ukształtowani zostali w swoich miejscowościach na wzorach parafialnej kultury i nie najlepszych, nie najbardziej światłych obyczajach. Dopiero w otoczeniu wielkich miast śląskich po raz pierwszy zaczynają zmieniać swoje poglądy i przyzwyczajenia. Chłopcy są jeszcze bardzo niesamodzielni. Przecież bez akcji propagandowej, prowadzonej przez ZMS i ZMW, nigdy nie zdobyliby się na opuszczenie swych wsi i miasteczek, na podróż w nieznane.

Chłopcy w szarych mundurach nie są i nie mogą być samodzielni w kształtowaniu swoich charakterów, gustów estetycznych i poglądów.. Tym bardziej, że proces ten uniemożliwia brak wykształcenia. Z 1.500 junaków w śląskich hufcach aż ponad 300 osób nie ma podstawowego wykształcenia, wielu ma zaledwie dwie albo trzy klasy szkoły powszechnej. Około dziewięciuset szkołę tę ukończyło.

Dlatego konieczna jest nie tylko opieka wychowawcza, ale normalne i nawet dosyć rygorystyczne kształcenie, zanim wielu z nich będzie mogło przystąpić do zdobywania zawodu. Trzeba przyznać, że komendy Hufców Pracy i kierownictwo zakładów, które z hufcami podpisały umowy o pracę, starają się w miarę możliwości o jak najdalej posunięte ułatwienia w procesie zdobywania wiedzy ogólnej i zawodowej.

Junacy w OHP korzystają z kursów zawodowych, prowadzonych przez zakłady pracy. Jeśli jednak zakres tych kursów jest niewystarczający, wtedy komendy hufców, na własną rękę angażują wykładowców i zakładają własne szkoły. A więc wystarczy tylko chcieć. Oczywiście mocno chcieć, a wtedy można zdobyć wykształcenie i zawód.

Ale czy można zaaprobować wszystko co się dzieje w hufcach? Spróbuję może sformułować swoje zastrzeżenia, Proponowałbym przede wszystkim „odcywilnić" tryb życia chłopców z OHP. Co prawda ilość przepustek na miasto jest w zasadzie nieograniczona, ale wydawanie ich i przestrzeganie tego trybu postępowania stwarza zbyteczne moim zdaniem, pozory życia „par exscelence" wojskowego.

*

Dużo ważniejsza jest sprawa stabilizacji hufców na okres dwóch lat pobytu w nich junaków.

Na ogół przedsiębiorstwa zatrudniające junaków zawierają kontakty na okres krótszy niż dwa lata. W razie jego nieodnowienia, hufiec musi się przenieść na inne miejsce. Na ogół junacy przywiązują się do swoich hufców, ale zdarza się, że w trakcie przenosin część z nich odpada. Poza tym często bywa tak, że zmiana profilu przedsiębiorstwa powoduje zmianę w szkoleniu zawodowym, co zniechęca chłopców do nauki.

Są to co prawda wypadki sporadyczne, ale powodują sporo zamieszania w pracy hufców.

Dużo zastrzeżeń można by też mieć do akcji werbunkowej, prowadzonej jakżeż często w sposób przypadkowy. Wiele komitetów powiatowych ZMS i zarządów powiatowych ZMW ograniczyło się do wywieszenia plakatów zachęcających do pracy w hufcach. Bardzo często odpowiedzialni za akcję werbunkową niewiele więcej wiedzą o hufcach od werbowanych i nie są w stanie udzielić im rzetelnej informacji.

Toteż zdarza się czasami, że chłopak, który przyjeżdża do hufca czuje się nieco zawiedziony. Obiecywano mu, że zostanie kierowcą, a tymczasem w hufcu, do którego trafił, może zdobyć jedynie zawód robotnika budowlanego. Wtedy nagle przestaje mu się wszystko podobać.

Można by uniknąć oczywiście tych nieporozumień, żalów i zawiedzionych nadziei w bardzo prosty sposób. Wystarczy wypytać ochotnika o jego zainteresowania i zgodnie z nimi kierować do odpowiedniego hufca. Wystarczy pełnomocników akcji werbunkowej dokładnie zapoznać z sytuacją w OHP, tym bardziej, że sytuacja ta wcale nie wymaga „lakieru". Sam Śląsk jest wystarczającym magnesem dla młodych. Jak się łatwo mogłem zorientować wielu z nich po okresie pracy w hufcach chciałoby na Śląsku pozostać na zawsze.

Reasumując złe i dobre strony hufców nie trudno stwierdzić, że bilans wypada jednak na ich korzyść i to bardzo wyraźnie. Ochotnicze Hufce Pracy są wielką, a czasami jedyną szansą zdobycia pracy i zawodu — szansą wielkiej przygody.

A czy chłopcy w szarych, niezbyt, szczerze mówiąc, efektownych mundurach, będą tej przygody pozytywnymi bohaterami, zależy nie tylko od nich.

J. BEKER

Kraśnicka Fabryka Wyrobów Metalowych im. Mariana Buczka została wybudowana w 1949 r. w oparciu o dokumentację i pomoc techniczną ZSRR. Fabryka produkuje nieomal wszystkie rodzaje łożysk.
Fot. — CAF

ABC ROLNICTWA NA ŚWIECIE (34)

WĘGRY — Na Węgrzech w ciągu pierwszego półrocza br. około 400 tys. rolników wstąpiło do spółdzielni produkcyjnych. Wraz z rozwojem spółdzielczości zmienia się struktura zasiewów, przy czym **uprawa kukurydzy w tym kraju zajmuje drugie miejsce po pszenicy.** Kukurydza stanowi tu około 23 proc. zasiewów na całej powierzchni uprawnej. Toteż i w produkcji ziarna kukurydzy Węgry zajmują jedno z pierwszych miejsc w Europie.

Jeśli już o rolnictwie węgierskim trzeba mówić głównie „pod kątem" kukurydzianych spraw, warto też dodać, że prawie na 600 tys. ha ziemi spółdzielczej sieje się mieszańce kukurydzy, które dają o 25—30 proc. wyższe plony ziarna niż kukurydza zwykła.

W roku bież. węgierskie spółdzielnie produkcyjne biorą udział we współzawodnictwie na polu ziarna kukurydzy. Zamierzają podnieść wydajność do 55 kwintali z ha, podczas gdy w roku ub. zbierano po 30—38 q z hektara. Są to już wyższe plony niż osiągają farmerzy amerykańscy.

WIELKA BRYTANIA — jest krajem wybitnie przemysłowym, a procent dochodu narodowego wytwarzanego w rolnictwie angielskim jest najniższy spośród wszystkich krajów uprzemysłowionych. Niemniej rolnictwo Wielkiej Brytanii po wojnie popierane było przez rząd Partii Pracy, jak i Partii Konserwatywnej za pomocą systemu zakupów rządowych, subsydiów itp.

Toteż już w latach 1957/58 produkcja rolna wyższa była o przeszło 70 proc. niż przed wojną. Poważnie wzrosła wydajność z hektara, dwukrotnie wzrosło zużycie nawozów na 1 ha, powiększyła się znacznie ilość traktorów. Ważną rolę w rolnictwie tego kraju odgrywa hodowla, zwłaszcza owiec i bydła.

WIETNAMSKA REPUBLIKA LUDOWA — Przeszło 100-letnie panowanie kolonizatorów francuskich przekształciło Wietnam w rolniczo-surowcowy dodatek do Francji, w ryżową monokulturę. Około 90 proc. ludności pracowało wówczas w prymitywnym i mało wydajnym rolnictwie. Skromny majątek narodowy tego kraju został poważnie zniszczony w czasie II wojny światowej oraz rabunkowej gospodarki japońskich okupantów. W tych warunkach nowo utworzona władza ludowa w półn. części kraju stanęła wobec niezwykle trudnych zadań gospodarczych.

Główne gałęzie gospodarki narodowej Wietnamu to rolnictwo i górnictwo. Uprawia się głównie ryż, następnie trzcinę cukrową, herbatę, kawę, tytoń. (m)

WYBIERAMY NAJPIĘKNIEJSZY BUDYNEK W BIAŁYMST...

PIĘKNIE, TANIO I WYGODNIE

Jednym z najważniejszych problemów życiowych każdego człowieka — jest mieszkanie. Jest ono bazą, na której powstaje nowa rodzina, jest jednym z najważniejszych elementów, kształtujących fizyczne i moralne zdrowie rodziny oraz charakter jednostki. Bez przesady można powiedzieć, że mieszkanie jest jednym z podstawowych warunków „radości życia".

Własne mieszkanie jest przedmiotem najbardziej osobistej troski człowieka, a rozbudowa miasta — obiektem najżywszego zainteresowania każdego białoszoczanina. Gotowe realizacje ubiegłych lat dały olbrzymie i bardzo wszechstronne doświadczenia, nie tylko projektantom i wykonawcom, lecz i użytkownikom. Niewątpliwie ukształtowały się wśród mieszkańców Białegostoku pewne określone opinie o wartości użytkowej ich mieszkań, o najbardziej odpowiadającej im, pod względem estetycznym, formie architektonicznej budynku, o najlepiej zaprojektowanym bloku mieszkalnym, osiedlu, dzielnicy.

Rzeczą ze wszechmiar cenną i pożyteczną dla obu stron jest wymiana poglądów między projektantem a użytkownikiem, przy udziale inwestora i wykonawcy. Nie było w ostatnich latach w Białymstoku zbyt wiele okazji do tych interesujących kontaktów i wymiany zdań; dziś wydają się one tym bardziej potrzebne, jeśli weźmie się pod uwagę nowe zasady i kierunki projektowania budownictwa oraz współczesne poglądy estetyczne i społeczne, w których tak daleko odeszliśmy od poprzedniego okresu.

Dlatego też z dużym uznaniem należy powitać inicjatywę redakcji „Magazynu" „Gazety Białostockiej" w sprawie zorganizowania konkursu na najładniejszy budynek mieszkalny w Białymstoku. Niewątpliwie impulsem dla pomysłu redakcji był konkurs „Życia Warszawy" na „Najpiękniejszy dom w Warszawie", którego laureatem w roku 1959 został budynek mieszkalny przy ul. Kredytowej nr 8, zaprojektowany przez zespół autorski tzw. „Tygrysów" — architektów: W. Klyszewskiego, J. Mokrzyńskiego, E. Wierzbickiego.

Nasz białostocki konkurs na „Najładniejszy budynek mieszkalny w Białymstoku" tym różni się od warszawskiego, że nie zakreśla granic w czasie (do roku realizacji), lecz obejmuje cały, pietnastoletni okres budownictwa białostockiego. Mamy nadzieję, że powodzenie tej akcji pozwoli nam organizować w następnych latach konkursy na najlepszą realizację każdego roku inwestycyjnego.

Jaki jest cel i jakie zadanie konkursu?

Bynajmniej nie chodzi tu o znalezienie jakichś „najlepszych" recept i sztywnych przepisów, a jak najmniej o zebranie narzekań na usterki wykonawstwa czy błędy projektowania. Zależy nam na konfrontacji opinii społecznej z zamierzeniami projektantów, na znalezieniu wspólnego języka między inwestorem, projektantem i wykonawcą, na wytworzeniu właściwego klimatu wokół tak wielkiej sprawy, jaką jest budowa mieszkania, jaką jest budowa miasta.

Wytypowane w konkursie jako najlepsze budynki na pewno nie będą idealnym rozwiązań funkcjonalnych, technicznych i plastycznych lecz niewątpliwie przyczynią się bardzo do znalezienia najwłaściwszej drogi poszukiwań w następnym okresie, zarówno w projektowaniu, jak w wykonawstwie. Aby jak najtrafniej odpowiedzieć na pytanie ankiety: który budynek w Białymstoku uważam za najlepszy, trzeba sobie dobrze i jasno zdać sprawę z założonych przez ankietę kryteriów oceny.

Mgr inż. arch. Walerian Bielecki wiceprezes do spraw twórczości Zarządu Oddziału SARP w Białymstoku.

WALORY PLASTYCZNE

W poglądach estetycznych na piękno architektury odbiegliśmy w ostatnich kilku latach bardzo daleko od tego okresu, który określamy dziś mianem klasycystycznego formalizmu. Kierunek ten wyrażał się w sztywnej interpretacji form klasycznych, w operowaniu antycznymi elementami jak kolumny, luki, timpanony, wreszcie w „gadatliwości" detalu usiłującej tzw. wystrojem elewacji pokryć ubóstwo myśli twórczej. Dziś za piękny uważamy taki kształt przestrzenny, który przez swoją prostotę i umiar w detalu architektonicznym, przez wyrażenie w formie zewnętrznej współczesnych możliwości technicznych i materiałowych — da najlepiej wyraz tym czasom, które przeżywamy i który najlepiej przyjmie następne pokolenie.

Nadmienić trzeba, że dużym utrudnieniem w tej ocenie będzie fakt, że większość budynków w Białymstoku nie posiada jeszcze wykończonych elewacji. Należy w tym wypadku skorzystać z wystawy projektów kolorystyki tych budynków (która będzie we właściwym czasie zorganizowana) oraz oprzeć się na własnej wyobraźni, która niewątpliwie da jakiś imaginacyjny obraz budynku w kształcie, który uczestnikowi konkursu najbardziej odpowiada.

ROZPLANOWANIE MIESZKANIA

Omówione walory plastyczne budynku są niejako uwarunkowane treścią, którą sobą obejmują. Treść tą jest wartość użytkowa mieszkań i całego bloku mieszkalnego. Rozplanowanie mieszkań jest w większym stopniu wynikiem obowiązującego normatywu, niż inwencji twórczej projektanta, a tym samym w praktyce spotykamy się w zasadzie z typowymi, mało zróżnicowanymi układami tzw. mieszkań rozkładowych (z przedpokoju oddzielne wejścia do poszczególnych pokojów, kuchni i łazienki).

W budownictwie mieszkaniowym Warszawy znaleźć można w realizacjach ostatnich lat przykłady tzw. mieszkań przestrzennych, których rozplanowanie oparte na wskaźniku 11 m kw. na osobę, przewiduje możność kształtowania wnętrz mieszkalnych przy pomocy ścian przestawnych, kotar i mebli w sposób, odpowiadający najbardziej indywidualnym wymogom życia danej rodziny. Aczkolwiek drugą metodą wydawałaby się słuszniejsza, nie znajduje jednak w obecnej chwili warunków dla jej rozwijania i popularyzowania z uwagi na to, że:

- takiego ukształtowania planu, aby dotychczasowa duża powierzchnia przedpokoju (6—10 m kw., mimo to niewygodnego) mogła być częściowo, funkcjonalnie wciągnięta do pokoju dziennego;
- słuszne wydają się być próby wydzielania zespołu sypialnio-łazienkowego z garderoba od tzw. części dziennej, obejmującej pokój dzienny i kuchnię;
- w mieszkaniach dwu i trzypokojowych, w których sąsiadujące pokoje dotykają w dwóch przeciwległych ścian zewnętrznych, należałoby stosować lekką przestawną ścianę działową, umożliwiającą zmianę proporcji powierzchni tych pokojów, w zależności od potrzeb użytkownika. Umieszczenie w tej ścianie drzwi, niezależnie od wejścia z przedpokoju czy z garderoby, pozwoli na przewietrzanie na przestrzeń i poglądki ich funkcjonalność (pod warunkiem nie zmniejszania ustawności obu pokojów);
- zmniejszenie kuchni do 7—8 m kw. Kuchnia taka pozwala, pod warunkiem racjonalnego, zgodnego z projektem jej umeblowania, na ustawienie stołu jadalnego dla 2—3 osób i nie tylko nie utrudnia, lecz właśnie ułatwia pracę gospodyni.

Wygospodarowaną w ten sposób powierzchnię można byłoby przeznaczyć na powiększenie pokojów. Stosowane często w budownictwie białostockim, w wyniku wymogów inwestora, kuchnie o powierzchni 9 m. kw i więcej, są wynikiem z jednej strony niezracjonalizowanego ich umeblowania oraz z drugiej — niesłusznych gustów użytkownika, nie mogącego się oderwać od tradycyjnych nawyków z przeszłości, której symbolem jest trzydrzwiowy kredens — olbrzym, zapominającego jednocześnie o pralni na poddaszu i komórce w piwnicy.

Biorąc pod uwagę powyższe rozważania w ocenie wartości funkcjonalnej mieszkania wymienić należy te cechy, które w największym stopniu zaspokajają potrzeby jego aktualnych mieszkańców. Nie należy przy tym zapominać o tempie życia współczesnego, niosącego z sobą coraz szybsze i głębsze przemiany w formach życia społecznego i jednostki. Nasze dzisiejsze mieszkania muszą również służyć naszym dzieciom i wnukom.

WSKAŹNIKI EKONOMICZNE

Absolutnie nieobojętną jest sprawa, za jaką cenę i jakim kosztem osiągamy wymienione wyżej wartości budynku — techniczną, funkcjonalną i plastyczną. Postawione przed nimi zadania planu 5-letniego, jako naczelne hasła postulują obniżenie kosztów budowy i eksploatacji, wygospodarowanie największych ...ści, dzięki któryn... ...ślone ściśle środk... ...cyjne będziemy ... budować możliw... ...szą ilość izb m... Dlatego też w ... najładniejszego b... warzyszyć musi k... ...go oceny ek... Praktycznie wyra... koszcie 1 m szes... kosztach 1 m kw... ...ni użytkowej.

Najwszechst... wskaźnikiem ek... byłoby określen... masy 1 m sześc... założeniu prawid... chnicznej jego ... wskazujące na ilo... materiałów, koszt... portu oraz nakła... zny. Odpowiedź na ... nie będzie mo... większości uczes... kiety i dlatego ... wzięta pod uwagę ... konkursu, złożone z ... ców i rozporządzające ... trzebnym materiałem, z ... nym od inwestorów.

JESZCZE O WYKON...

Najpiękniejszy ... przestrzenny, najwy... tość użytkowa, os... przez autora projekt... mniejszone być mogą, ... nawet zniweczone zu... przez błędy wykonaws... brakoróbstwo. Przysłow... już dziś odpadające k... nieszczelne okna i z... grzejniki, popękane ty... krzywe podłogi, akus... stropy i tandetnie wyk... ne łazienki s... coś... zmorą szczęśliwych p... ...czy nowych mieszkań.

Udręczeni nieustaj... ...ką ze skutkami ... stwa, przestają ... wygodę mieszkani... zdolni do jakiegok... znania dla pięknej formy ... stycznej swojego domu. ... tego też jako dodatkowe ... terium uwzględniono ... kiecie jakość wykonay...

NA ZDJĘCIU — ...m przy ulicy Kredytowej w Warszawie, który został uznany za najpiękniejszy budynek w stolicy w konkursie „Życia Warszawy".

NA PÓŁKACH WIELKICH Z KSIĄŻKAMI

„Mechanik" (Poradnik techniczny) — Państwowe Wydawnictwa Techniczne. Kolejny tom popularnego „Poradnika technicznego" poświęcony jest zagadnieniom konstrukcyjnym i eksploatacyjnym silników wodnych i wiatrowych, kołłów, silników parowych i tłokowych, turbin parowych i silników spalinowych. Książka liczy prawie półtora tysiąca stron i jest bogato ilustrowana.

D. J. Struik „Krótki zarys historii matematyki" — Państwowe Wydawnictwa Naukowe. Praca ta, tłumaczona z języka angielskiego, jest nowością w naszej literaturze naukowej. Napisana została w bardzo przystępny sposób i z powodzeniem mogą z niej korzystać szersze kręgi czytelników.

W. Witwicki „Wiadomości o stylach" — Wyd. Wiedzy Powszechnej. Wydanie tej książki niewątpliwie wypełnia lukę w aktualnej literaturze z zakresu historii architektury. Podkreślić należy przede wszystkim oprawę graficzną (blisko 500 ilustracji), no i piękny język autora, którego nazwisko mówi samo za siebie.

E. Romer „Wybór pism" (tom I). — Państwowe Wydawnictwa Naukowe. Z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Geograficznego przystąpiono do wydania szeregu prac wybitnego polskiego geografa, E. Romera. W pierwszym tomie znaleźć można między innymi takie prace: „Studia nad asymetrią dolin", „Wpływ klimatu na formy powierzchni ziemi", „Epoka lodowa na Świdowcu".

★ ★ ★

Obok zamieściliśmy ankietę naszego konkursu na najładniejszy budynek w Białymstoku. Nie chcemy Czytelnikom „podsuwać" tych domów, które — naszym zdaniem — pretendują do „wieńca laurowego". Chcielismy tylko wyjaśnić, o co nam chodzi w poszczególnych pytaniach (częściowo komentarze te to inż. arch. Bielecki w swoim artykule).

Cześniejsze walory plastyczne czytelnicy nie powinni sugerować się tym, czy budynek jest otynkowany i wymalowany czy też nie. Wiele przecież mamy w Białymstoku domów nieotynkowanych, ale posiadających piękną, nowoczesną architekturę. Dobrze byłoby, aby Czytelnicy w czasie wypełniania ankiet sami zaproponowali, jakie — ich zdaniem — powinno być ostateczne wykończenie elewacji.

Niewątpliwie odpowiadając na drugie pytanie Czytelnicy będą brali pod uwagę miesznkania, w których aktualnie mieszkają. I tutaj z całą pewnością padnie szereg skarg i pretensji pod adresem projektantów (i wykonawców). Wskazane byłoby, aby „anietowicze" podali, jakie rozplanowanie mieszkania zaspokoiłoby najlepiej potrzeby ich rodzin.

Oczywiście, na trzecie pytanie nie każdy uczestnik ankiety będzie mógł odpowiedzieć. To zrozumiałe. Pytanie trzecie przeznaczyliśmy przede wszystkim dla tych osób, które bezpośrednio stykają się z budownictwem. Dlatego też ci Czytelnicy, którzy nie będą mogli odpowiedzieć na to pytanie, proszeni są o niewypełnienie tej rubryki.

I ostatnia nasza uwaga. Podanie nazwiska nie jest, oczywiście, obowiązkowe, ale... pożądane. Przypominamy bowiem, że pomiędzy wszystkich uczestników ankiety zostaną rozlosowane cenne nagrody. A więc lepiej podpisać się pełnym imieniem i nazwiskiem i podać dokładny adres.

Wszystkich Czytelników serdecznie zapraszamy do wzięcia udziału w naszym „Konkursie-plebiscycie". Odpowiedzi prosimy przesyłać na adres naszej redakcji do dnia 9 października br. z dopiskiem na kopercie „Konkurs na najładniejszy budynek".

ANKIETA

I. Za najładniejszy budynek mieszkalny w ...ku uważam dom przy ulicy _____

Nr _____ (ewentualnie bliższe określenie) _____

_____ z uwagi na:

1. Walory plastyczne (podać jakie elementy architektury i dlaczego uważasz za najkorzystniejsze np. ... brył budynku, proporcje, właściwą ilość kondygnac... rozkład okien, balkonów, loggi, elewacje opracowan... kolorystyczne). Jakie elementy architektury nadają b... dynkowi charakter nowoczesny?

_____

_____

2. Rozplanowanie mieszkania (określić struktur... szkania np. 2 pokoje + kuchnia + łazienka + WC ... lony albo pokój — kawalerka z łazienką i szafą ... ną). Jakie elementy układu mieszkania w typo... budynku uważasz za najkorzystniejsze?

_____

_____

3. Wskaźniki ekonomiczne: o ile możesz to podaj, ... elementy budynku złożyły się na obniżenie kosztów ... budowy oraz eksploatacji?

_____

_____

4. Sprawy wykonawstwa (staranne wykonanie tynk... podłóg, bezbłędne działanie instalacji wewnętrznych, ... pasowanie stolarki). Prosimy wpisać oceny: złe, dos... teczne, dobre, bardzo dobre.

_____

5. Nazwisko i imię _____

Adres _____

Zawód _____

Ciąg dalszy ze str. 5

Potem obaj zaczęli się śmieć, a tatuś powiedział, że przynajmniej człowiekowi jest ciepło.

To nieprawda — stanął w obronie piekła Baluszka — tajskim ogródku" czytałem o pewnym hultaju, który ...ł się do piekła. Łgał za swego życia i nie spowiadał ...tego. Toteż co sekundę diabli obcinali mu język. a ten ...stał mu co pół sekundy. Więc go znowuż obcięli, a ten ...owo odrósł. I tak przez całą wieczność.

Smrodliwe psy liżą tam ognistymi językami oczy skaw...ych — (dodał Nohacz — widziałem to w naszym kościele...na stropie. A do dusz strzelają tam z armat, potem kro...je wodą święconą, zakuwają w łańcuchy i leją im na ...wę rozpuszczony gnój.

— To nieprawda — odezwał Kotwa — skąd diabli wzię...ły wodę święconą?

— Kradną — bronił swego zdania Nohacz.

Kotwa popchnął go.

— Nie rozpychaj się, głuptasie jeden — rzekł — diabeł ...ię wody święconej.

— Nie boi się i nie popychaj. Chcesz się bić, co?

Doskoczyli do siebie i Nohacz powalił go na ziemię. Pom...uklął mu na brzuch i rzekł:

— No i jak, boi się diabeł wody święconej, czy nie?

— Nie boi się — odparł pokonany, a więc i przekonany ...otwa.

Nohacz puścił go i zaczął bronić stanowiska Baluszki.

— Baluszka powinien się wyspowiadać, że jest członkiem ...owarzyszenia „Mężna noga".

— Niech ten grzech za nas wszystkich weźmie na siebie.

Przewodniczący Kahanek nadmienił, że przysięgali na ...oran, że nigdy nie zdradzą stowarzyszenia i, że gdyby ...luszka się z tego wyspowiadał, byłoby to złamaniem ...rzysięgi.

— Nieprawda — rzekł z uporem Baluszka — jestem ka...likiem i nie mogę inaczej.

Katecheta Szimaczek był zły, z zachmurzoną i surową ...iną siedział za kratownicą konfesjonału. Pyka siłę szorstko ...nakładał dużą pokutę.

Dlaczego miałby się nie złościć! Spowiada uczniów z pią...tej klasy. Podchodzi i klęka uczeń piątej klasy. Rużiczka.

— Wierzysz w Pana Boga?

— Powiedziałbym prawdę, ale dostałbym za to osiem godzin kozy.

— Daję ci słowo honoru, że nie dostaniesz.

— A więc nie wierzę.

— In nomine Domini. Za pokutę dostajesz czterdzieści ojczenaszy i idź już, nie chcę się z tobą paprać. Myślę, że z religii będziesz leżał.

Hultaj Rużiczka! Kiedyś katecheta udowodnił im istnienie Boga i pozwolił uczniom na ten temat polemizować.

— Proszę księdza — rzekł Rużiczka — jak to możliwe, że Bóg pierwszego dnia stworzył światło, a dopiero trzeciego dnia słońce?

Rużiczka dostał cztery godziny kozy za to, że w dozwolonej przez katechetę polemice zadał tego rodzaju pytanie.

Uzasadnienie kary: „Zuchwałe pytanie".

Teraz katecheta wiedział już na pewno. Rużiczka nie wierzy. Przychodziła klasa za klasą, a czym niższa, tym lżejsze miała grzechy. Ośmioklasiści ci już znacznie grzeszyli przeciw szóstemu przykazaniu. Również siedmioklasiści, by rozzłościć katechetę, bez zażenowania spowiadali się z bezwstydnych słów i czynów. Także uczniowie piątej klasy od czasu do czasu wspominali o pewnych domach. Niższe klasy były już inne. Tu i ówdzie ktoś przyznawał się do onanizmu. Klasa czwarta, trzecia, druga. Na koniec przyszła pierwsza. Nie słuchali rodziców, kradli rodzicom pieniądze itp., nudne sprawy.

Aż wreszcie do tej nudy wkradł się żywszy płomyk.

Spowiadał się Baluszka...

— Spowiada się Panu Bogu wszechmogącemu i tobie ojcze duchowny, że jestem członkiem tajnego stowarzyszenia „Mężna noga".

— A kto jeszcze jest członkiem?

— Tego nie mogę powiedzieć.

I mówił dalej:

— Spowiadam się Panu Bogu wszechmogącemu i tobie, ojcze duchowny, że przysięgałem na Koran.

— Zgłupiałeś Baluszko!

— Spowiadam się Panu Bogu wszechmogącemu i tobie, ojcze duchowny, że nie zgłupiałem.

— Baluszko — nie mogę ci dać rozgrzeszenia; idź do pana dyrektora i przyznaj mu się, tak jak się przyznałeś Bogu i mnie.

— Nie mogę. Wiem, że pan tego nie rozpowie, panie katecheto.

Baluszka zaczął płakać.

— Baluszko, prawdziwy żal przejawisz dopiero, kiedy powiesz o tym panu dyrektorowi. W szkołach średnich nie toleruje się żadnych tajnych stowarzyszeń. Idź i odmów trzydzieści ojczenaszy i zdrowaś. I żeby jutro wiedział o tym pan dyrektor.

Pomruczał coś i wystawił stułę do pocałowania.

Baluszka odszedł chwiejnym krokiem i złamany, upadł przed ołtarzem na kolana. Spojrzał na swych kolegów. Nie! Nie zdradzi ich! Nie może. Niczego nie powie panu dyrektorowi. A katecheta też nie powie, gdyż jest związany tajemnicą spowiedzi.

Następnego dnia katecheta rzekł do Baluszki:

Możesz się cieszyć, jeśli pan dyrektor do tej pory jeszcze o tym nie wie.

Baluszka potrząsnął głową i dodając sobie odwagi, rzekł:

— Proszę księdza, to tajemnica spowiedzi.

— Ja ci dam zuchwalcze — krzyknął katecheta — pójdziesz do dyrektora, czy nie pójdziesz!

— Proszę księdza, ja nie pójdę, ja nie mogę. To tajemnica spowiedzi.

Na schodach, biedny Baluszka zapłakał. Wyszedł dyrektor.

— Co się stało, że ten chłopiec płacze? — zapytał katechety.

— Ten nikczemnik nie chce się przyznać, że jest członkiem jakiegoś tajnego stowarzyszenia w klasie — odpowiedział katecheta.

— Chodź do kancelarii — rzekł do Baluszki surowym głosem dyrektor — przesłuchamy cię.

A katecheta, popychając przed sobą nieszczęśliwą ofiarę tajemnicy spowiedzi rzekł:

— W gabinecie dyrektora przekonasz się, jaki z ciebie nikczemnik.

Od tej chwili Baluszka przestał wierzyć w Boga.

111

AŁ SZOŁOCHOW

TOM II

ORANY UGÓR"

TŁUM. ANDRZEJ STAWAR

a tu robi?
aka uśmiechnęła się:
je z zapóźnionymi dziećmi. Co
biedzie pracuje z nimi.
aga je?
ynka w milczeniu kiwnęła głową.
porządku! — aprobująco rzekł
i wszedł do na pół ciemnej sieni.
z głębi długiego korytarza docho-
y dzieci. Bez pośpiechu obszedł-
gospodarsku obejrzawszy puste
ydów zobaczył przez uchylone
ostatniego pokoju z dziesięcioro ma-
dzieci, wygodnie usadowionych w
yszym rzędzie zsuniętych ławek, a
dzieciach — młodziutką nauczycielkę.
ysoka, szczupłutka, z wąskimi ramio-
, z krótko ostrzyżonymi jasnymi kę-
zawymi włosami, wyglądała raczej na
ziką niż na nauczycielkę.
rdzo dawno Dawydow nie prze-
progu szkoły, toteż stojąc pod
mi klasy i ściskając w lewej ręce
owiałą na słońcu czapkę doznawał
ego uczucia. Coś z dawnego szacun-
ia szkoły, pewnego rodzaju słodkie
szenie sprowadzone szybkim wspomi-
niem odległych lat dzieciństwa obudzi-
ię w jego duszy w tej chwili...
sławi p wejść?
osobowście — rozległ się w odpowie-
często głos dziewczęcia!
na nauczyciel ka zwróciła się twarzą do Da-
nie bra zdziwienia uniosła brwi, ale
nała, rzekła zawstydzona:
cie, proszę was.
zni ukłonił się niezręcznie.
ie. Proszę wybaczyć, żem prze-
ie ja tylko na chwilkę... Muszę
szcze tę klasę, chodzi mi o re-
. Mogę poczekać.
wstały, odpowiedziały na powita-
wnymi głosami, a Dawydow,
ie czy na dziewczynę, zaraz pomy-
amik
Zmiki,
we. Po
dencją,
rać będz
sługującą pachniało słońcem i kurzem,
stanie spowietrzem rzadko przewietrza-
neralowi, eszczenia. Stłoczone przy sa-
sja prech krzaki bzu i akacji nie dawa-
spoczynku Wiatr poruszał liśćmi i po
pobory ge podłodze pełzały słoneczne za-
spoczynku
dDarów zmarszczył w skupieniu brwi
tzaj, d się liczeniem: „Trzeba co naj-
ciej dwa metry sześcienne sosnowych
pisek, żeby tu i ówdzie wymienić podło-
gi. Ramy w oknach dobre, ale co do pod-
pojnych, to trzeba zobaczyć w jakim są
ie. Z pewnością nie ma w zapasie ani
a żeby chłopaki nie wybijały szyb
PO rzecz niemożliwa, fakt! Dobrze by
ego zdobyć biel cynkową, a ile tego do-
bra wyjdzie na pomalowanie sufitów, fu-
tryn, ram i drzwi? Ustalić z ciesłami. Ga-
nek pokryć, na nowo. Można z własnych
desek: przetrzeć dwie wierzby — i załatwione. Remont wyniesie grosze... Drwal-
nię na nowo poszyć słomą. Ależ tu spraw
do diabła, fakt! Jak tylko skończymy ze
lichrami — od razu tu przerzucę całą
szycrad ciesli. Dach na szkole też by
pomalować na nowo... A skąd pie-
Czy to
Nie, tu Zrujnuje się doszczętnie, ale dla
wydostanę! Fakt! Zresztą nie trze-
aparat będzie rujnować: sprzedamy dwie
nów wyrabrakowanych wołów — i już bę-
ładze. Z powodu tych wołów wy-
RÓWN stoczyć bój z komitetem rejono-
inaczej nic z tego nie wyjdzie... A
mi, jeśli je sprzedam, ukradkiem...
Deputetko jedno, zaryzykuję. Czyżby Nie-
nii-Wenko nie poparł mnie?"
wydów wyjął notes, zapisał: „Szkoła.
drożyć, gwoździe, szkło — skrzynka. Zie-
nychparyska na dach. Biel. Pokost..."
ą pędy zasępiony dopisywał ostatnie sło-
wice wypuszczona w tym czasie z rurki ma-
zdrowilgotna kulka żółtego papieru pacnę-
testo miękko w czoło, przylgnęła do skó-
ryk Dawydow drgnął od zaskoczenia, a
Ja yś z chłopaczków parsknął w kułak.
y, i ławkami zaszeleścił cichy śmiech.
y, - Co tam takiego? — surowo zapytała
czycielka.
odpowiedziało jej powściągliwe milczen-
dawydow ocknął z czoła kulkę
uśmiechnięty szybko spojrzał po dzie-
ch: jasne, rude, czarne główki nisko
chyliły się nad pulpitami, lecz ani jed-
opalona rączka nie kreśliła liter.
— Skończyliście dzieci? Teraz piszcie
stępne zdanie...
wydow cierpliwie czekał i nie spusz-
roześmianych oczu z pochylonych
ek. I oto jeden z chłopców powoli,
kradkiem uniósł głowę i Dawydow zo-
aczył tuż przed sobą starego znajomego:

113

Fiedotką, pomyślał z westchnieniem: „Wam, ptaszki, lżej będzie żyć, zresztą już teraz jest lżej, bo inaczej po cóż bym wojował? Chyba nie po to, ażebyście i wy miały tak gorzkie dzieciństwo, jakie ja miałem?"

Z marzycielskiego nastroju wyrwał go tenże sam Fiedotka: wiercił się w ławce całkiem jak na zawiasach i ściągnął uwagę Dawydowa natarczywie domagając się na migi, by mu pokazał, jak u niego przedstawia się sprawa z zębem. Kiedy Fiedotka zobaczył w ustach Dawydowa znajomą szczerbę, klasnął w rączki, a potem uśmiechnął się wielce z siebie zadowolony. Jego triumfująca mina była wymowniejsza od wszelkich słów: „Widzisz, wujku, żem cię prześcignął! Mnie zęby wyrosły, a tobie — nie!"

Ale po chwili zdarzyło się coś takiego, o czym Dawydow długi czas potem nie mógł wspominać bez wewnętrznego drżenia. Rozswawolony Fiedotka znów zapragnął ściągnąć na siebie uwagę Dawydowa: cichutko zastukał w pulpit, a gdy Dawydow spojrzał na niego z roztargnieniem — Fiedotka przegiął się poważnie, prawą rękę wsunął w kieszeń porteczek, wydobył i znów szybko schował do kieszeni ręczny granat — „cytrynkę". Wszystko to odbyło się w jedno mgnienie, w pierwszej chwili Dawydow jeno po wariacku zamrugał, a dopiero potem zaczął blednąć...

„Skąd on to wziął?! A jeśli ma wmocowany zapalnik?! Uderzy o ławkę i wtedy... O, do diabła, co tu robić?!" — myślał okropnie przerażony zamknąwszy oczy. I nie czuł, że krople zimnego potu wystąpiły mu na czole, podbródku, szyi.

Należało natychmiast coś przedsięwziąć. Ale co? Wstać i próbować siłą odebrać mu granat? A jeśli chłopaczek się przestraszy, wyrwie się z rąk, i jeszcze, co nie daj Boże, zdąży rzucić granat, nie wiedząc, że potem nastąpi śmierć jego i cudza... Nie tak nie można robić. Dawydow stanowczo odrzucił ten wariant. Wciąż jeszcze nie otwierając oczu, szukał w męce wyjścia, przynaglał myśl, a usłużna wyobraźnia mimo jego woli rysowała żółty blask wybuchu, dziki krótki krzyk, zniekształcone ciała dzieci...

Dopiero teraz poczuł, jak powoli krople potu ściekają mu z czoła, spływają po obu stronach nosa, łaskocą w oczodołach. Chciał wyjąć chusteczkę i namacał w kieszeni scyzoryk — dawno otrzymany podarunek od starego przyjaciela. Dawydowa olśniło: prawą ręką wyjął scyzoryk, rękawem lewej starł z czoła obfity pot i zaczął potem obracać scyzoryk i przyglądać mu się z tak ostentacyjną uwagą, jakby go widział pierwszy raz w życiu. A sam z ukosa spoglądał na Fiedotkę.

Scyzoryk był stary, stoczony, ale za to boczne płytki z masy perłowej mdło połyskiwały w słońcu, a oprócz dwóch ostrzy, śrubokrętu i korkociągu były w nim jeszcze wspaniałe malutkie nożyczki. Dawydow kolejno ujawniał te wszystkie bogactwa, z rzadka i krótko spoglądając na Fiedotkę. Ów nie spuszczał ze scyzoryka oczarowanych oczu. To był nie scyzoryk, ale prawdziwy skarb! Nie widział nic równie pięknego. A kiedy Dawydow wyciął z notesu czystą kartkę i od razu, szybko manewrując nożyczkami, wyciął głowę konia — zachwyt Fiedotki nie miał granic!

Wkrótce lekcja się skończyła. Dawydow zbliżył się do Fiedotki i zapytał cicho:

— Widziałeś scyzoryczek?

Fiedotka przełknął ślinę i milcząc kiwnął głową.

Dawydow pochylił się i szepnął:

— Co na co mamy zamieniać? — szepnął Fiedotka jeszcze ciszej.

— Zamienimy się?

— Scyzoryk na to żelazo, które masz w kieszeni.

Fiedotka z tak rozpaczliwą stanowczością jął kiwać głową na znak zgody, że Dawydow musiał przytrzymywać go za podbródek. Scyzoryk wsunął Fiedotce w rękę, ostrożnie przyjął na dłoń granat. Zapalnika w nim nie było i Dawydow, oddychając często ze wzruszenia, wyprostował się.

— Macie jakieś sekrety? — nauczycielka przechodząc obok uśmiechnęła się.

— My starzy znajomi i dawnośmy się nie widzieli... Przeto darujcie nam, Ludmiło Siergiejewna, — rzekł Dawydow z szacunkiem.

— Jestem rada, że byliście u mnie na lekcji — rzekła dziewczyna rumieniąc się.

Dawydow nie zauważył jej zmieszania. Poprosił:

— Powiedzcie, proszę, towarzyszowi Szpyniowi, żeby dziś wieczorem przyszedł do mnie do zarządu, a przedtem niech obliczy, jaki remont będziemy robić w szkole, i niech pomyśli o kosztorysie. Dobrze?

— Dobrze, wszystko mu powiem. Już do nas nie zajrzycie?

— Kiedyś w wolnej chwili zajrzę, fakt! — zapewnił Dawydow i zaraz bez widocznego związku z poprzednią rozmową zapytał: — U kogo jesteście na kwaterze?

— U babci Agafii Gawryłowny. Znacie we wsi

— Znam. A jaką macie rodzinę?

— Mamę i dwóch braciszków w Nowoczerkasku. Ale dlaczego o to wszystko pytacie?

112

— Muszę coś niecoś o was wiedzieć, a przecie do waszych panieńskich sekretów się nie wtrącam? — odpowiedział żartem Dawydow.

Przy ganku tłum dzieciaków zwartym kołem otoczył Fiedotkę — oglądały scyzoryk. Dawydow odwrócił na bok szczęśliwego posiadacza i zapytał:

— Gdzieś znalazł tę swoją zabawkę, Fiedocie Demidowiczu? W jakim miejscu?

— Pokazać, wujaszku?

— Obowiązkowo!

— Chodźmy. Chodźmy zaraz, bo potem nie będę miał czasu — rzeczowo zaproponował Fiedotka.

Ścisnął w ręku wskazujący palec Dawydowa. Wyraźnie był dumny z tego, że prowadzi nie zwyczajnego wujka, ale samego przewodniczącego kołchozu, toteż z rzadka oglądając się na towarzyszy szedł ulicą kołyszącym się krokiem.

Tak sobie szli nie bardzo się śpiesząc i tylko od czasu do czasu wymieniali krótkie zdania.

— Czy nie rozmyślisz się co do zamiany? — zapytał Fiedotka, troszkę wybiegł na-

114

przód i z lękiem zaglądał Dawydowowi w oczy.

— Coś ty! Interes nasz jest załatwiony — uspokoił go Dawydow.

Z pięć minut kroczyli w solidnym milczeniu, jak przystało mężczyznom, ale później Fiedotka nie wytrzymał — nie wypuszczając z ręki palca Dowydowa znów wybiegł naprzód, spojrzał z dołu do góry i zapytał współczująco:

— Nie żal ci scyzoryka? Nie martwisz się, żeś się zamienił?

— Ani zdziebko! — odpowiedział stanowczo Dawydow.

I znów szli w milczeniu. Jednakowoż widać jakiś robaczek gryzł malutkie serce Fiedotki, widocznie Fiedotka uważał zamianę za wyraźnie niekorzystną dla Dawydowa, gdy po długim milczeniu rzekł:

— Chcesz, to dam ci na dokładkę procę? Chcesz?

Dawydow odmówił z niezrozumiałą dla Fiedotki beztroską wspaniałomyślnością:

— Nie, dlaczego! Niechże proca zostanie u ciebie. Przecie zamienialiśmy się łeb za łeb! Fakt!

— Jak to „łeb za łeb"?

— A no, jedno na drugie, zrozumiałeś?

— Nie, Fiedotka całkiem nie rozumiał. Taka lekkomyślność jaką przy zamianie okazał dorosły wujaszek, nadzwyczaj dziwiła Fiedotkę i nawet kazała mu się mieć na baczności... Wspaniały, błyszczący w słońcu scyzoryk i na nic nie zdatny okrągły kawałek żelaza —nie, coś tu jest nie w porządku! W chwilę później praktyczny Fiedotka wysunął idąc jeszcze jedną propozycję:

— Więc jeżeli nie chcesz procy, to może ci dać babki na dokładkę, co? Wiesz, jakie one są? Prawie nowe, naprawdę!

— Twoje babki też nie są mi potrzebne — odmówił Dawydow wzdychając i uśmiechając się. — Żeby tak ze dwadzieścia z okładem lat temu, to bym bracie, kręgli nie odmawiał. Wziąłbym je od ciebie bez namysłu, ale teraz nie martw się Fiedocie Demidowiczu! Czemu się denerwujesz? — scyzoryk jest twój na wieki wieków, fakt!

I znów milczenie. I znów po kilku minutach pytanie:

— Wujciu, a ten okrąglak, com tobie oddał, to od czego? Od wialni?

— A gdzieś go znalazł?

— W szopie, od której idziemy pod wialnią. Jest tam taka bardzo stara wialnia, leży na boku, cała rozbita, i on tam był pod nią. Bawiliśmy się w chowanego, wlazłem tam, żeby się schować, a tam leży okrąglak. To go wziąłem.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)

Huknął Edka w plecy aż echo poszło po polach i kazał pędzić konie, bo dojrzał ojca wśród drzew sadu. Konie zacięte batem poszły kłusem, a Henryk zacierał ręce, klepał Edka po plecach i śmiał się jak małe dziecko powtarzając stale — Edziu, dom, kochany dom, ty rozumiesz co znaczy dom...? Edek kiwał głową, że rozumie i dzielił radość brata.

Starszy lejtnant HENRYK MERECKI, kawaler Orderu Czerwonego Sztandaru.

Ojciec i siostry wyszły na drogę. Skoczył w ramiona ojca. Siostry i najmłodszy brat nie mogli się doczekać swojej kolejki. Chwytał ich kolejno w mocarne ramiona, unosił w górę i całował, całował, podziwiając zarazem jak też to wszystko wyrosło. Prowadzili go triumfalnie do domu, opowiadając jedno przez drugiego co tu nowego i jakie smakołyki przygotowali mu na obiad.

Poczuł się znowu w domu. Z rodzeństwem przebiegał wszystkie pokoje. Choć było tu inaczej i smutno wyglądał spustoszony wojną dom, ale wspomnienia, gdzie lubił bawić się, gdzie matka śpiewała mu wieśniacze, ludowe piosenki, przesiąkały wszystko.

Do obiadu usadzono go na honorowym miejscu. Po wielu latach przy poczerniałym ze starości stole, zebrali się wszyscy. Tę chwilę rozumiał wówczas tylko ojciec i Henryk. Kiedy ojciec podniósł kieliszek, rodzeństwo zdziwiło się, widząc w oczach ojca i brata łzy.

Po obiedzie wyszli do sadu przed dom. Zaczęli schodzić się sąsiedzi. Witali Henryka nie wierząc własnym oczom, że tak urósł, zmężniał. Siadali kołem na murawie, skręcali grube jak palec papierosy i zapytywali Henryka o przygody, których dalekie echa dochodziły czasem i do Niemcowiżny.

Stary Merecki przyniósł gąsior wódki, częstował sąsiadów i z dumą patrzył na opowiadającego syna. Chwilami nie mogąc wytrzymać jego skromności, dorzucał swoje uwagi, przyniósł order i mundur, pokazując z dumą sąsiadom. Order podawano z rąk do rąk i proszono, żeby Henryk mówił dalej jak to szwabów łapali w „sieci".

Rozpalone słońce zaczęło już chować swoją tarczę za las i dzień chylił się ku końcowi, a sąsiedzi nie opuszczali sadu Mereckich. Na przemian oni opowiadali Henrykowi o tym, co każdy przeżył i jak zaczynało się życie w tej nowej Polsce. Przeklinali bandytów, włóczących się z bronią po lasach, co to podają się za „obrońców" starej Polski, wiary i praw chłopów, a nocami przychodzą, zabierają ostatnie koszule z domu, świniaki z chlewa i do tego metodą hitlerowską bykowcami chłostę wymierzają, a nieraz i mordują. Każdy z sąsiadów zapraszał Henryka w odwiedziny do siebie, a rówieśnicy prosili na zabawę, co to jutro miała być we wsi. Obiecał wszystkim, narzekając tylko na ból w nodze.

Zapadał wieczór. Cichy, wiejski wieczór. Słońce zsunęło się za las i tylko niebo promieniało tam złotem i czerwienią, wróżąc na jutro pogodę. Z łąk dochodził echot żab, a w powietrzu delicie brzęczały komary. Gdzieś wsi dobywało wycie psa. nigotała w czorna gwiazda i ciemniejące niebo powoli nał księżyc. Znok zaciera ary lasu i okolicy. Na niej lace w dolinie, gdzie i tuczaj, wstawały delikat kby utkane z muślinu si. Otulając krzewy, nadpolinie zaczarowany widok, ą na jednej nodze tkwił Piomo na szczycie stodoły. W drzewami zadą piskliwie ły się nietoperze.

Milczeli. Rozmową nie chcieli płoszyć nastroju, jaki wokół tworzyła natura.

— Pamiętam ojcze — zwrócił się półszeptem do ojca Henryk — było to w Puszczy Boreckiej. Niemcy pędzali nas z miejsca na miejsce. Co dnia strzelanina, głód, zimno, brr. Był taki jeden moment, że zwątpiłem w to, czy cało stamtąd wyjdziemy. Tam było strasznie...

Umilkł na chwilę, a ojciec z Edkiem przytuleni do siebie, nie śmieli mu przerwać.

— I wtedy w oczach stanął mi rodzinny dom, okolica. Zapomniałem na chwilę gdzie jestem. Zdawało mi się, że przeniosłem się tu, między te drzewa, widzę to wszystko co dziś, czuję wieś, piękno naszego życia. Zapragnąłem żyć, za wszelką cenę żyć i wrócić. Ach ojcze, jakie życie czasem wydaje się piękne, jak człowiek pragnie żyć. Ale nie o tym chciałem mówić. Otrząsnąłem się z tych myśli, bo siedzący obok „Andrzej" dotknął mojego ramienia i zapytał, o czym tak zamyśliłem się — A ty, zapytałem. Odpowiedział, że myślami był na Krymie, w rodzinnym ogródku, z rodziną i że musi tam wrócić. Wyszeptałem mu swoją myśl. Otoczył mnie ramieniem i powiedział, — Henryk, musimy wrócić, faszyści nas nie zwyciężą.

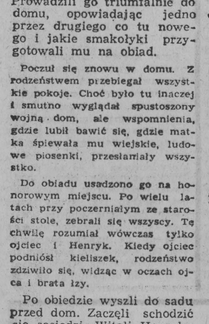

Order Czerwonego Sztandaru, jedno z najwyższych odznaczeń bojowych Związku Radzieckiego. Tym orderem został odznaczony Henryk Merecki.

Gdzieś odpłynęło zwątpienie, lżej stało się wówczas na duszy.

Natrętne komary nie dawały spokoju. Wsparł się na ramiona ojca i weszli do domu. Henryk usiadł w starowiejskim fotelu, kładąc chorą nogę na krzesłe. Ojciec spoczął obok. Gawędzili. Przez oszklone drzwi i otwarte okno wychodzące na sad, księżyc wlewał do pokoju strugi srebrnego blasku. Edek przyniósł harmonię, usiadł na oknie i próbował głosów.

— Synu, czy po tym wszystkim co przeżyliśmy, będzie już spokój? — wtrącił w tok rozmowy Merecki. — Tak, ojcze, dość nas rozstrzelano, nawieszano, napalono w krematoriach, naścinano na gi-

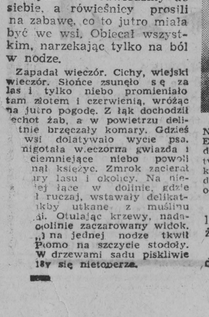

Niemcowizna (pow. Suwałki). Edward Merecki wskazuje okno domu i mówi: — okno było otwarte, zasłaniała je firanka, kiedy bandyta podniósł automat do strzału, ta wyskoczyły przez okno, wpadłem w krzaki, byłem uratowany...

lotynie, teraz będzie spokój, życie przed nami.

— Na drugi rok przyjadą do mnie w odwiedziny „Tonini", „Andrzej", „Serglusz", „Tamara". Obiecali na pewno. To będzie ojcze radość. Edziu, zagraj mi „tiomnaja nocz", tak ją ładnie zawsze śpiewała „Tamara" z „Tonim".

Akordeon w rękach Edka zapłakał rzewną melodią. Wsłuchali się z ojcem. Echo szło daleko.

Henryk nucił półgłosem graną przez Edka melodię.

Drzwi uchyliły się bezszelestnie. Weszło dwóch mężczyzn z bronią gotową do strzału i światłem latarek błysnęli ojcu i synom w oczy. Akordeon umilkł w półtonu. Minuta wyczekującej ciszy, tupot licznych nóg i weszło jeszcze sześciu z bronią gotową do strzału.

— Mereccy...? — zapytał szyderczo jeden. Ojciec odpowiedział twierdząco.

— Ręce do góry! — stanąć pod ścianą! — komenderował wysoki, w skórzanym płaszczu, z lornetką na piersi, z „parabellum" w ręku bandyta mieniący się komendantem o pseudonimie „Tadeusz".

Stary Merecki stanął obok fotelu Henryka. Edek rzucił harmonię i stanął przy oknie

— Ja nie wstanę — odrzekł spokojnie Henryk — mnie dolega rana zadana przez faszystów.

Popatrzyli na niego szyderczo, każąc podnieść ręce w fotelu.

— Zegarki, obrączki, portfele, kosztowności, szybko! szybko — rzucał bojowe rozkazy pan komendant. Bandyta Stanisław Wnukowski, pseudonim „Wariat" ze wsi Kierzek, pow. Suwałki, na którego skinął „Tadeusz", odbierał portfele i zegarki.

Henryk przeliczył wzrokiem bandytów i spojrzał na szafę. Tam leżała jego broń. Do szafy było trzy kroki.

— Czy jest furmanka? — zapytał natarczywie po raz drugi jednego z bandytów „Tadeusz".

— Już nadjeżdża... — rzucił zapytany.

W półmroku pokoju zalanego światłem księżyca błyskały lufy bandyckich automatów, koalicyjki pasów, orły z koroną na czapkach i duże, posrebrzane ryngrafy Matki Boskiej na piersiach z napisem: „Wolność i Niepodległość — Bóg — Honor — Ojczyzna".

„Tadeusz" pieniąc się, zaczął łżyć sterroryzowanych.

— Wy bolszewickie pachołki, obrońcy żydo-komuny, sprzedawczyki, z kim walczyliście...?

— Z faszystami — odpowiedział ze spokojem Henryk.

„Tadeusz" trzęsąc mu przed twarzą pistoletem zawrzeszczał.

— Przysięgę AK pamiętasz...?

— Pamiętam. Ja jej dotrzymałem, ja walczyłem z faszystami, a wy...? — spokojnie odpowiedział Henryk.

— Zdradziłeś ją, złamałeś, poszedłeś na służbę bolszewików, komuny. Ty pasie! psie! zdrajco ojczyzny! Armii Krajowej! Boga! Honoru! Wolności!!!

Głos bandycie ugrzązł w gardle, zaczął charczeć jak zwierzę.

— „Prawdziwi" akowcy są tu dziś z nami w lasach, są mścicielami ludu.

A. OMILJANOWICZ

MŚCICIEL

CZĘŚĆ III OPOWIEŚCI „ORLI LOT"

Stary Merecki padł na kolana. Przez łzy zaklinał na swoje siwe włosy o niewinności ich wszystkich. Błagał bandytów — morderców o życie synów, a zamordowanie tylko jego. Przypomniał rany i krew Henryka.

Śmiech szyderczy rozbrzmiał w pokoju.

— „W imieniu Polski podziemnej, za zdradę ojczyzny, za złamanie przysięgi AK, sąd Polski podziemnej skazał was wszystkich..."

Henryk siedzący na fotelu z rękami do góry i obserwujący twarze bandytów, nagle drgnął i wpatrzył się pilniej w jednego.

— Stachu, Stachu, ty też to robisz...?

Nie dokończył. „Tadeusz" strzelił mu z „parabellum" prosto w pierś, licząc każdy następny strzał — dwa! trzy! cztery! pięć! sześć! siedem! — ma dość!

Nieludzki krzyk ojca przerwała długa seria z automatu, jaką w jego siwą głowę wsadził bandyta Stanisław Wnukowski, pseudonim „Wariat".

Edek stał z rękami podniesionymi do góry przy otwartym oknie, które przysłaniała firanka. W momencie, kiedy bandyta „Tadeusz" strzelił w pierś Henryka, bandyta Stanisław Zułowicz pseudonim „Wilk" (ze wsi Giby, pow. Sejny) podniósł automat do jego głowy. A on w tej chwili błyskawicznie odbił się od podłogi, wywinął koźla i przez otwarte okno wpadł w krzaki sadu. Bandyta Zułowicz spóźnił się nacisnąć spust automatu o sekundę. Seria strzałów poszła po firance, ramie okna i ścianie. Bandyta doskoczył do okna i długimi seriami cią! z automatu po krzakach. Z lewa i prawa ogrodu zagrały dwa erkaemy i poleciała w niebo rakieta. Kilka ciemnych postaci rzuciło się za uciekającym między drzewa sadu. Z luf błyskało za nim wystrzałami. Skryła go noc.

Nie pamiętał ile biegł. Może godzinę, może dwie. Zemdlał gdzieś w polu. Ocuciło go zimno i rosa padająca na twarz. W uszach mieszały się słowa wyroku „Polski podziemnej" i odgłosy strzałów. W oczach stał błysk z pistoletu bandyty skierowany w serce Henryka. Płakał jak dziecko. Pola były puste i płacz jego ginął wśród nocy. Kluczył tymi polami, kierując się do Suwałk. Strach i wysiłek podcięły mu siły. Usiadł zmęczony na miedzy. Gdzieś niedaleko był harcerski biwak. Nadpłynęła stamtąd zbiorowa młodzieńcza pieśń' „Myśmy przyszłością narodu..."

Oczy Edka nie miały już czym płakać.

Cmentarz suwalski. Grób rodziny Mereckich. Tu spoczęli bestialsko zamordowani Albin Merecki i Henryk Merecki.

Henryk jak gdyby spał w fotelu. Głowa schylila mu się lekko w lewą stronę. Płynąca krew zabierała ze sobą życie. W zasmiwanej przez wieczny mrok zwany śmiercią świadomości, błysnęły mu jak urywki z filmu obrazki życia: dzieciństwo, Puszcza Borecka, rany, Varsai, podniebny orli lot... Ciemność zasnuła wszystko.

Ojciec leżał u jego nóg. Księżyc, który wypłynął ponad drzewa sadu, jasną smugą położył się na siwej głowie Mereckiego i oświetlił ciało Henryka. W pokoju słychać było tylko jak cienką smużką spływała z fotela na podłogę krew. Było jej tam coraz więcej.

Lekki nocny wietrzyk poruszał w otwartym oknie firanką. Pachniało krwią i prochem. Ostatnia noc czerwca 1945 roku zbliżała się ku końcowi.

(Epilog powieści w sobotę)

POLEMIKI

JESZCZE O JAĆWINGACH

Ciąg dalszy ze str. 4

Jaćwieży nakreśloną przez J. K. Kowalskiego. Ja zrobiłam to samo. „Jadźwingowie mieszkali między Bugiem a Narwią" — stwierdza autorytatywnie autor omawianego artykułu. A my archeologowie i historycy wiemy na podstawie źródeł pisanych, danych językowych potwierdzonych wynikami badań archeologicznych, że osadnictwo jaćwieskie skupiało się na obszarze zakreślonym korytami rzek: Niemna — na północy i wschodzie, Biebrzy na południu, Łęgu i Wielkich Jezior Mazurskich na zachodzie. Najnowsze opracowania językowe wykazały pochodzenie jaćwieskie takich nazw jak Selment, Wigry czy Sztabin.

Teren między Biebrzą a Narwią pozostaje na razie białą kartą. Nie udało się tu zlokalizować żadnej osady jaćwieskiej z wymienionych w źródłach pisanych. Wymaga on nasilenia badań przede wszystkim archeologicznych i językowych.

Pas między Narwią i Bugiem w literaturze przedmiotu nie nastręcza wątpliwości. Źródła XII—XIV w. nie stwarzają podstaw do przypuszczeń, by ziemie te traktować jako tereny zasiedlenia Jaćwingów, natomiast prace archeologiczne wykazały słowiański charakter osadnictwa. Odnosi się to również do Drohiczyna, tego tak ważnego ośrodka wczesnego średniowiecza, którego słowiańskość nie ulega kwestii. Podana legenda przez Długosza, jakoby Drohiczyn był stolicą Jaćwieży, miała swoich zwolenników. „Jak zdumiewająco trwała była urojona koncepcja, świadczyć może opracowanie Feliksa Weremieja — Stolica Jaćwieży — monografia m. Drohiczyna nad Bugiem w zarysie historycznym", które ukazało się jeszcze w 1938 r. No, ale autorem był uczeń licealny, co też ma swoją wymowę.

Inna miejscowość nosząca nazwę Drohiczyna znajduje się na Polesiu. Ale i tu lokalizowanie Jaćwingów byłoby absurdem. W okresie wczesnośredniowiecznym ziemie te były zasiedlone przez słowiańskich Dregowiczów, których głównym grodem był Turów wzmiankowany w latopisach. Również i w poprzednim, pierwszym tysiącleciu naszej ery obszary te były zamieszkałe przez plemiona słowiańskie. Jest rzeczą ze wszech miar interesującą, że do rytuału pogrzebowego słowiańskich Dregowiczan należało m. in. budowanie nad grobem mogiły, czyli inaczej nasypu kurhanowego — zwyczaju często występującego u różnych plemion słowiańskich czy bałtyckich prowadzących osiadły, stały tryb życia.

Tymczasem J. K. Kowalski w swej wypowiedzi stwierdza z rzadko spotykaną w piśmie nieznajomością rzeczy, konsekwentnie zresztą do całości: „Uważam, że kurhany na ziemiach dawnej Sudawii powinny być traktowane z dużą ostrożnością, skoro wiemy, że pozostawiały je ludy koczownicze. Przecież Sudowie nie byli koczownikami, a jeśli zgodzimy się, że mieli jako Jadźwingowie germańskie pochodzenie, to dajmy spokój kurhanom". Przypisywanie kurhanów jedynie ludom koczowniczym jest oczywistym tu nieporozumieniem. Wywodzenie zaś Jaćwingów od Germanów upadło ostatecznie w pięćdziesiątych latach XIX w. i nie ma zupełnie podstaw do wznawiania jego. Przynależność etniczna Jaćwingów do ludów bałtyjskich (plemiona litewskie, łotewskie i staropruskie) jest przez naukę ugruntowana, a problemem pozostaje tylko kwestia stosunku ich do innych ludów bałtyjskich w szerokie politycznym, kulturalnym i językowym. Jaćwingowie rzeczywiście nie byli ludem koczowniczym — zajmowali się rolnictwem, hodowlą i jako tacy budowali kurhany swym zmarłym bogato je wyposażając. Dla przekonania wymienię choćby cmentarzysko jaćwieskie w Osowej (zbadaliśmy już 95 kurhanów), użytkowane od początku III do końca VI wieku n.e., nieprzerwanie, obok którego leży współczesna chronologicznie osada lub grodzisko w Osinkach odległe 1 km od współczesnego sobie cmentarzyska kurhanowego w Szwajcarii pow. Suwałki.

I dziwić się jeszcze należy, że J. K. Kowalski, chcąc zniszczyć moralnie mgr T. Plackowskiego (którego wobec prawd historycznych mimowolnie broni) pisze „że terytorium Jadźwingów leżało między Bugiem a Narwią, zaś terytorium Sudawów leżało sobie osobno". Jak na osobnika interesującego się od kilkudziesięciu laty dziejami historycznymi, to trochę zenujące nie wiedzieć, iż Jaćwingowie (i to przez „ć", nie przez „dź") występują w różnych źródłach pod różnymi nazwami. I tak nazwa Jaćwingów wprowadzona zostaje przez Ruś ... Jde Wołodimer na Jatwiagi" — głosi kijowski latopis z 983 r. Polskie źródła (m. in. Kadłubek) podają nazwę w brzmieniu i pisowni łacińskiej: Polleviani lub Polesitae, zaś Sudowite lub Sudi — jest nazwa pruską przejętą później przez Krzyżaków.

Nie ujęłam tu wszystkich nieścisłości, których niestety jest bardzo dużo. Wybrałam te, które były zasadniczymi i które w świetle różnych dyscyplin naukowych są już wyjaśnione.

Na zakończenie małe wyjaśnienie. Jako organizator i scenarzysta ekspozycji archeologicznej Muzeum w Bibłymstoku stwierdzam z całą odpowiedzialnością, iż wszystkie mapy, które znajdowały się na otwarciu wystawy, w niezmienionej szacie znajdują się do dzisiaj. Nie wiem z jakiego nierodzinego źródła J. K. Kowalski korzystał, skoro ze mną się nie widział i chyba nie przypuszcza, że wystawa która przygotowuje się przez dłuższy czas zbierając odpowiednie źródła pisane i wykopaliskowe, może posiadać kardynalne błędy natury merytorycznej. Mamy te są zresztą przerysowywane z poważnych prac naukowych, o czym J. K. Kowalski wiedziałby, gdyby zechciał nową i najnowszą literaturę przedmiotu.

MGR DANUTA JASKANIS

KOBIETY w ich życiu

Jedne były piękne, inne mniej urodziwe. Zalotne, kapryśne, lubiące stroje i hołdy, wierne i płoche. Czym jednak różniły się od innych kobiet, że potrafiły przykuć do siebie umysły wielkie, ludzi genialnych. Od czasu kiedy żyły, minęło już sporo dziesiątek, a nawet setek lat. Możemy więc sobie poplotkować. O tym, że Marysieńka dostała w prezencie ślubnym kożuch z soboli, że Konstancja nie była gospodarna, a Juliette...

JULIETTE

Czarnooką, piękną Juliette Drouet poznał Wiktor Hugo w jednym z najpiękniejszych miesięcy — w maju, na balu. Był rok 1832. Promienna uroda młodej dziewczyny onieśmieliła go i odurzyła. Juliette miała wówczas 26 lat i nieślubne dziecko — Klarę. Była modelką, aktorką. O jej przeszłości zresztą różnie mówiono. Zniewolony czarem zdumiewającej urody Juliette, piewca ogniska domowego i rodziny, Wiktor Hugo oddaje swoje serce. Juliette odurzona tą gorącą i niekłamaną miłością wyrażaną w każdym geście i słowie, zrywa ze swym dotychczasowym życiem beztroskim i swawolnym, by stać się już tylko niewolnicą Hugo. Godzi się wieść życie pustelnicy, skromne i zamknięte w czterech ścianach małego pokoju, w którym przyjmuje swego pana i władcę. Z pokorą znosi swoją samotność, wita z wdzięcznością wizyty ukochanego. Żona Wiktora Hugo Adelajda dowiaduje się o tajemnej miłości męża, godzi się jednak, sama nie pozostając bez grzechu i winy.

Mijają lata niełaskawe dla pięknej Juliette. Zamknięta dobrowolnie w swej „celi", traci swą urodę. W 30 roku życia ma już siwe włosy i tylko wciąż piękne oczy przypominają dawną piękność. Wizyty Hugo stają się coraz rzadsze. Po 10 latach wierności, Juliette zostaje zdradzoną. Następczynią jest ładniutka blondynka Leonia d'Aunet — małżonka malarza Biard. Do niej teraz nadchodzą listy podobne zupełnie w treści do tych, które niegdyś otrzymywała Juliette.

Przez bujne życie wielkiego pisarza przechodzi jeszcze wiele kobiet młodych i pięknych. Zawsze jednak wrócić do Julietty, z nią uda się na wygnanie do Brukseli, po rewolucji 1848 r. Będzie jej towarzyszył do ostatniej chwili życia. W roku 1883, a więc w pięćdziesiąt lat po pierwszym spotkaniu, Juliette napisze swój ostatni list do kochanka „Mój najdroższy, nie wiem gdzie będę za rok o tej porze, lecz jestem szczęśliwa i dumna, że w tym roku świadectwo mego życia mogę podpisać ci jednym słowem: kocham".

W tym samym roku, w miesiąc później, Hugo ofiarowuje w złote gody swoją fotografię, podpisując „Pięćdziesiąt lat miłości, to najpiękniejsze małżeństwo".

*

Za tydzień opowiem o Konstancji, wielkiej miłości wielkiego Mozarta.

ANNA

WSZYSTKO O ZNACZKU

Przygotowaliśmy naszym czytelnikom, filatelistom i tym, którzy mają zamiar zostać nimi, małą encyklopedię znaczka pocztowego. Znajdziecie w niej wiele informacji, ciekawostek, plotek, które, być może, przydadzą się wam w dalszym kolekcjonowaniu znaczków oraz zachęcą i zjednają dla filatelistyki tych, którzy nie mają jeszcze swojego „hobby". Jednocześnie informujemy, iż publikacją tą inaugurujemy w „Magazynie" stały KĄCIK FILATELISTYCZNY. A więc...

ANGLIA jest ojczyzną znaczka pocztowego. Właśnie w Londynie dnia 6 maja 1.40 roku ukazał się pierwszy na świecie znaczek pocztowy. Prototypy znaczków znano wprawdzie już 200 lat temu, ale nie przyjęły się głównie z tego powodu, że opłatę za przesyłkę płacił wówczas... adresat.

BALCERZAK Alojzy, wybitny współczesny polski grafik znaczkowy, autor między innymi serii jubileuszowej, wydanej z okazji 100-lecia znaczka polskiego.

CZASOPISMA filatelistyczne zaczęły ukazywać się już w roku 1862 w Anglii („The Monthly Advertiser") oraz w rok później w Belgii („Le Timbres-Poste"). W Polsce ukazało się pierwsze czasopismo filatelistyczne w roku 1894 i nazywało się „Polski Filatelista". Obecnie ukazuje się „Filatelista" (dwutygodnik), który jest organem Polskiego Związku Filatelistów.

CYFRY, mówiące o ogromnym rozwoju znaczków pocztowych w świecie są doprawdy imponujące. W latach 1900 — 1930 na każde 10-lecie przypada po 15.000 nowych znaczków. W roku 1935 łącznie było na świecie 75 tys. znaczków, a w roku 1953 już 125 tys. Obecnie rokrocznie przybywa po 5.000 — 7.000 nowych znaczków.

DRUKUJE się obecnie znaczki pocztowe w Polsce w jednym tylko zakładzie — w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych w Warszawie.

EMISJI plan na rok 1960 stoi pod znakiem Tysiąclecia Państwa Polskiego. Ukazały się, względnie ukażą się, między innymi takie serie jak „550-lecie bitwy pod Grunwaldem", „Arcydzieła sztuki polskiej", „Historyczne miasta polskie", „150-lecie urodzin Fryderyka Chopina" i inne.

FILATELIA — międzynarodowy termin utworzony w roku 1864 przez francuskiego zbieracza Herpin na oznaczenie zamiłowania do zbierania znaczków; w Polsce używa się nazwy filatelistyka.

„Filatelista" — czasopismo, organ Polskiego Związku Filatelistów. Wychodzi co dwa tygodnie.

GUMOWANIE — bardzo prymitywna metoda drukowania znaczka. Rozróżnia się 3 odmiany gumowania a. gumę gładką, b. gumę wykazującą sztrychy pionowe, cienkie i bardzo zbliżone do siebie prążki oraz c. gumę wykazującą sztrychy pionowe, prążki trochę grubsze i bardziej oddalone od siebie.

HULL Rowland, nauczyciel z zawodu, w roku 1840 zgłosił — jak to określił generalny pocztmistrz Londynu — „najbardziej zwariowany w historii wynalazek". Wynalazkiem tym był... znaczek pocztowy. Mimo ogromnych trudności, Hill Rowland dopiął swego celu. Dnia 6 maja 1840 roku zapisał on w swoim dzienniku: „Wstałem o 8-ej rano. Dziś po raz pierwszy sprzedaję się w Londynie znaczki pocztowe. W urzędzie panuje duże podniecenie". Odtąd zaczął się zwycięski pochód skromnego znaczka po całym świecie.

KOLEJNO ukazywały się później znaczki pocztowe w dalszych krajach, między innymi: 1845 — Szwajcaria, 1847 — USA, 1849 — Francja i Belgia, 1850 — Hiszpania, Austria, Prusy, 1851 — Sardynia, Dania, Kanada, Baden, 1852 — Holandia, Watykan, Luksemburg, 1853 — Chile, Portugalia, 1858 — Rosja, Wenezuela, Rumunia, Argentyna, 1860 — POLSKA.

LIGRZYSKOM Olimpijskim w Rzymie poświęcona jest specjalna seria znaczków, opracowana według projektu St. Maleckiego. We Włoszech znaczki wydane z okazji Olimpiady zostały już dawno rozprzedane i niektóre z nich osiągnęły na rynku „filatelistycznym" zawrotne ceny.

JAKOŚĆ kleju na odwrocie znaczka stała się przyczyną komicznego zdarzenia w Norwegii w roku 1932. Otóż pewnego razu pojawiły się w urzędach pocztowych setki listów ze znaczkami przyszytymi grubymi nićmi do kopert. W ten sposób ludność zaprotestowała przeciwko złej jakości kleju!

LENIN kiedy dowiedział się, że ma się ukazać znaczek pocztowy z jego wizerunkiem, polecił zniszczyć natychmiast wszystkie projekty. Lenin był mocno oburzony. Za życia Lenina nie ukazał się żaden znaczek z jego portretem.

MISJONARZ z Ugandy, Henry Miller, wykonał w roku 1895 serię znaczków pocztowych posługując się... maszyną do pisania. Na znaczku największej wartości za pomocą litery „x" odtworzył portret królowej Wiktorii.

OBOZOWA Poczta istniała w niemieckich obozach jenieckich: Dobiegniewie, Gross-Born i Murnau. Wypuszczała ona znaczki (naiepki) polskie do opłacania wewnętrznych przesyłek.

Objazdowa Wystawa Pocztowo - Filatelistyczna zorganizowana przez Komitet Obchodu 100-lecia znaczka pocztowego, obrazuje dzieje polskiego znaczka pocztowego oraz ukazuje w układzie tematycznym kolekcję polskich znaczków. Wystawa odwiedzi szereg miast.

POCZTA Polska obchodziła niedawno 400-lecie swojego istnienia.

RYSUNKOWE motywy znaczków pocztowych są najróżnorodniejsze. Na pierwszych znaczkach najczęściej widniały portrety osób panujących oraz godła państw.

SKLEPY filatelistyczne cieszą się wielką popularnością wśród zbieraczy znaczków pocztowych. Pierwszy taki sklep powstał już w roku 1860 w USA, w Białymstoku sklep filatelistyczny mieści się przy ulicy Wesołowskiego, vis a vis naszej redakcji.

Technika — sposób drukowania znaczka. W Polsce stosuje się wszystkie techniki graficzne: staloryt, offset, rotograwiurę oraz kombinowanie kilku technik przy wykonaniu jednak znaczka. Np. serię „Stroju ludowe" wykonano techniką staloryniczą i rotograwiurową. Najtrudniejsza technika to niewątpliwie staloryt. Ryt jednego znaczka tą techniką trwa ...aż 4 miesiące.

UNIKATEM jest, oczywiście, pierwszy znaczek pocztowy, wydany przez Rowlanda Hilla. Jego wartość liczy się w setkach tysięcy dolarów.

WYSTAWA Międzynarodowa Filatelistyczna „Polska 60" odbyła się niedawno w Warszawie. Na Wystawę zgłoszono ponad 1000 eksponatów. Do najcenniejszych zbiorów należą: królowej angielskiej, inż. M. Vernera z Jugosławii, p. Stęczyńskiego z Chicago i sir Wilsona z Anglii. Posiadacze najlepszych znaczków otrzymali cenne nagrody.

ZWIĄZEK Stowarzyszeń Filatelistycznych Polsce powstał w roku 1933 i zrzeszał 800 członków. W roku 1951 przybrał on nazwę Polskiego Związku Filatelistów. PZF liczy obecnie 21 oddziałów i 42e kół. Ilość członków wzrosła z 1000 w roku 1949 do 25.000 w roku 1960. (s)

CO NOWEGO W PLASTYCE

W Krakowie rozpoczął już intensywną pracę Komitet I Polskiego Biennale Grafiki. Wezmą w nim udział wyłącznie artyści polscy. Otwarcie wystawy zbiegnie się z bytnością w Krakowie członków kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki — AICA.

*

Do licznych nagród artystycznych przybędzie wnet jeszcze jedna o najwyższych, jak się wydaje ambicjach. Przyznawana ona będzie co dwa lata w pałacu Lutino, niedaleko Trzstu. Prasa zagraniczna porównuje nagrodę tę do słynnych holywoodzkich „Oscarów", chociaż tym razem nagradzać się nią będzie plastyków za wybitne osiągnięcia w malarstwie. „Oscarem" będzie złota kopia starohelleńskiej figurki znalezionej podczas prac wykopaliskowych na terenie pałacu.

Po raz pierwszy przyzna się ją w 1961 roku, a kandydaci będą zgłaszani przez AICA to samo stowarzyszenie, którego członkowie zjadą na kongres do Warszawy we wrześniu bieżącego roku.

*

Coraz częściej niektórzy niecierpliwi plastycy urządzają w Warszawie wystawy swych prac w prywatnych mieszkaniach. Przewaźnie odwiedzają je przyjaciele i specjalnie zaproszeni goście. Na głowę pobił jednak wszystkich ostawiony malarz dezek Władysław Popielarczyk, który mieszka — co tu powiedzieć — genialnie, gdyż wchodzi się do niego wprost z ulicy Piwnej, będącej jak wiemy trasą bardzo uczęszczaną przez warszawiaków i cudzoziemców, gdyż prowadzi na Rynek Staromiejski. Do wejścia na wystawę zachęca ręcznie malowany plakat: „Exhibition of paintings by Władysław Popielarczyk".

ANTYKWARIAT Humoru i Satyry OSOBLIWOŚCI

RECEPTA NA WIERSZ NOWOCZESNY

Jak powszechnie wiadomo — dzisiaj poeci nie hańbią się przy pisaniu wierszy przestrzeganiem reguł gramatyki, ortografii itp. Zasady poetyki też poszły do lamusa. Dziś młody poeta w wieku lat 16-tu, po „zaskiego i przerwaniu nauki w VIII lub IX klasie, powiada, że on nie uznaje w tworzeniu poezji zasad i tradycji, on sam tworzy zasady. Wiersz im bardziej niezrozumiały, tym lepszy i bardziej... nowoczesny. Nikt tego nie rozumie i nie czyta? O, to nic takiego, przyszłe pokolenia zrozumieją, przeczytają i docenią.

W pierwszych latach po zakończeniu I wojny światowej pełno było w Polsce tych „nowych zasad". A było to niedawno: tylko 40 lat temu... Ze względu na to, że już wiedy myślano o tych nowych zasadach pisania wierszy, warto na użytek kilkuset białostockich nowoczesnych poetów przypomnieć podaną onglś przez Juliana Tuwima receptę na wiersz ultranowoczesny.

Otóż niejaki Jerzy Jesionowski napisał najpierw całkiem nienowoczesny wiersz pt. „Tęsknota". Następnie skreślił w tym wierszu co drugie słowo, a to, co zostało, przepisał w odwrotnym porządku, w nowoczesnych „schodkach". Pierwsza, nienowoczesna wersja wiersza brzmiała:

Kwitną kwiaty i srebrne gwiazdy
niebem płyną. Ciemną aleją
dziewczyna kołysząc biodrami idzie
skroś ciemność włosy jej bieleją.

Oczami ciemność przebijając
pocieszam serce me zbolałe:
Może dziewczyna do mnie idzie?
Nie, przeszła... Zgasły włosy białe.

Pełne tęsknoty serce moje
żałośnie łkając w piersi śpiewa.
W głąb nocy rwię się, zapatrzony
w zniklej dziewczyny cień i w drzewa.

Potem Jesionowski skreślił co drugie słowo, resztę przepisał w odwrotnym porządku, i uzyskał taki oto, jakże nowoczesny, utwór:

W
cień zniklej
zapatrzony
rwę
w głąb
pierś.
Łkają
moje tęsknoty
białe
Zgasły.
Nie mnie
dziewczyna.
Zbolałe serce
przebijając
oczami jej
ciemność idzie.
Kołysząc aleją
płyną
gwiazdy
i
kwiaty.

Trzeba tu dodać, że pierwszej wersji „Tęsknoty" nikt nie chciał Jesionowskiemu wydrukować. Ale tę drugą wersję przyjęto z otwartymi rękami. To był „swój własny poetycki wyraz" oraz „irracjonalna głębia"...

POWIEŚĆ POD TYTUŁEM „BRRR"

Kiedyś, w ubiegłym stuleciu, przy wypłacie honorariów autorskich stosowano zasadę stałej stawki za wiersz (linijkę) drukowany. Literaci w tej sytuacji doszli szybko do wniosku, że najdroższe, najbardziej popłatne będą jak najkrótsze linijki. Stały się modne bardzo lapidarne dialogi. Ze sprawy tej zażartował sobie w 1868 r. „Kurier Świąteczny", publikując — jak podaje Tuwim — ustęp z powieści pt. „Brrr" następującej treści:

— Już żonaty?
— Kto?
— Ty!
— Ja?
— Tak!
— Nie?
— Ach!
— Może ty?
— Kto?
— Ty?
— Ja?
— Tak!
— Nie?
— Och!

PO LINII SŁOWIKA...

Julian Tuwim zainteresował się kiedyś tym, jak brzmi wyraz słowik w różnych językach. W rozprawce „Zarys ćwierćkologii" wyliczył, iż — słowik po czesku to slavik, po serbsku — slawuj, po rosyjsku — sołowiej, po niemiecku — Nachtigall, po angielsku — nightingale, po duńsku — nättergal, po litewsku — lakszyngala, po rumuńsku — privghetoare, po grecku — aedon, w językach romańskich — rassignuolo, ruisenor, rouxinol (od łacińskiego luscinia), po albańsku — bilbil, po persku bulbul, po japońsku — uguisu, po turecku — sadugaczlar po gruzińsku — mturinavi, po miańsku — titernak, po abchasku — antartes.

Z. ZBOROWS

Turystyczne zloty i rajdy we wrześniu

Jesień bynajmniej nie zakończyła tegorocznego sezonu turystyczno-krajoznawczego. Ustabilizowana pogoda skłoniła działaczy PTT-K do zorganizowania wielu atrakcyjnych zlotów i rajdów turystycznych. Z najciekawszych imprez tego rodzaju należy wymienić przede wszystkim zapowiedziany na dzień 18 września br. Raciborski Zlot Motorowy z okazji „Dni Raciborza".

W dniach 22—25 września br. odbędzie się bardzo ciekawy Jesienny Rajd Pieszy do Roztocza, woj. lubelskie. Uczestnicy tej imprezy mają do wyboru trzy ciekawe trasy.

Najpoważniejszą jednakże imprezą turystyczną września będzie organizowany wspólnie przez CRZŻ i PTT-K IX Ogólnopolski Rajd Przyjaźni do Chodzieży, woj. poznańskie, jaki odbędzie się w dniach 24—25 września. Rajd ten odbywa się pod protektoratem przewodniczącego CRZZ — Ignacego Logi-Sowińskiego. Rajd ten obejmuje turystykę pieszą, kolarską i motorową.

Bliższe informacje otrzymać można w Zarządzie Oddziału PTT-K w Białymstoku przy ul. Lipowej 18. (h)

Zebraliśmy na budowę szkół 14.267.490 zł

Mieszkańcy województwa białostockiego złożyli do dnia 1 września br. na Społeczny Fundusz Budowy Szkół 14 mln 267 tys. 490 zł, wykonując roczny plan zbiórki w 37,2 proc. Na 1 miejscu uplasowało się miasto Białystok, na II — powiat Łapy, a na ostatnim — powiat Bielsk-Podlaski. Powiat białostocki zajął bardzo dalekie, bo aż XIII miejsce.

Najmniejszy procent wykonania planu rocznego uzyskał rolnicy zamieszkujący nasze województwo. Do 1 września wykonali zaledwie 19,4 proc. planu. Najlepiej wypadła młodzież szkolna, której do wykonania rocznego planu zostało tylko 3,4 proc. (as)

W Klubie Siedmiu

spotykamy się dzisiaj z Wojciechem SIEMIONEM

Miłośników poezji czeka dzisiaj (sobota) nie lada rozrywka. W sali Klubu Siedmiu (Dom Prasy) wystąpi bowiem znany aktor i recytator Wojciech Siemion. Tym razem świetny odtwórca utworów Gałczyńskiego, recytować będzie wiersze poetów współczesnych.

Początek spotkania o godz. 19. (jap)

W kinie „Syrena"

Niespodzianka dla filmowych widzów

W sobotę, 17 września br., na ostatnim seansie w kinie „Syrena" lub „Ton" będą grobione zdjęcia do krótkometrażowego filmu o tematyce wychowawczej. Zdjęcia te potrwają około pół godziny, a w międzyczasie wśród publiczności obecnej na sali zostaną rozlosowane niespodzianki w postaci... książek.

Po zakończeniu seansu, tj. około godz. 22 reżyser i operatorzy 16 milimetrowego filmu poproszą kilkadziesiąt osób z publiczności do pozostania na sali w celu uczestniczenia przy nakręcaniu dalszych scen do filmu. Widzowie ci otrzymają w nagrodę bezpłatne bilety do kina. (h)

Handel bliżej klienta

Handel bliżej klienta — ta znana maksyma handlowa skłoniła Zakład Usług Radiowych i Telewizyjnych w Białymstoku do zorganizowania w dniach 11 — 17 września br. wielkiego kiermaszu dla pracowników Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego.

Na kiermaszu wystawiono na sprzedaż blisko 300 radioodbiorników, telewizorów i magnetofonów. Nabywcom umożliwiono również kupno na raty, organizując na miejscu placówkę ORS. Kiermasz wywołał wśród pracowników kombinatu zambrowskiego duże zainteresowanie. (h)

W kilku wierszach

„SZATAN Z VII KLASY" NA SCENIE KINO-TEATRU

Sztukę Kornela Makuszyńskiego „Szatan z VII klasy" wystawianą przez Wojewódzki Dom Kultury, oglądać będzie można w sobotę i niedzielę na scenie Kino-Teatru Związków Zawodowych przy ul. Dzierżyńskiego. Spektakl sobotni rozpocznie się o godz. 18, natomiast niedzielny — o godz. 16. (jap)

„DZISIEJSZA BULGARIA W OCZACH POLAKA"

Nie każdemu z nas udało się spędzić wakacje w słonecznej Bułgarii. Kto chce jednak posłuchać ciekawych wiadomości z życia bułgarskiego narodu, musi na to poświęcić sobotnie popołudnie. W sobotę bowiem, 17 września br., w Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki odbędzie się ciekawy odczyt pt. „Dzisiejsza Bułgaria w oczach Polaka". Odczyt wygłosi red. W. Łoziński. Początek o godz. 18.15. Wstęp bezpłatny. (as)

Ruch kołowy na ul. Mickiewicza - zamknięty

Miejska Służba Drogowa Prezydium MRN w Białymstoku przystępuje do prac związanych z przebudową ulicy Mickiewicza. Dlatego też ruch kołowy na tej ulicy zostanie zamknięty od dnia 16 września br. aż do czasu odwołania.

Objazd ulicami: Dzierżyńskiego, Akademicką i Podleśną, ewentualnie ulicami Lenina i Elektryczną.

KALENDARZYK imprez sportowych

SOBOTA BIAŁYSTOK

Godz. 15 — Korty Śniadecji — Trójmecz tenisa ziemnego Legia Warszawa — KS Ostroda — Śniadecja Białystok.

NIEDZIELA BIAŁYSTOK

Godz. 9 — Korty Śniadecji — Dalszy ciąg trójmeczu tenisowego Legia Warszawa — KS Ostroda — Śniadecja Białystok.

Godz. 16 — Stadion Miejski — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Gwardia Białystok — Warmia Grajewo.

AUGUSTÓW

Godz. 10.30 — Boisko Liceum Pedagogicznego — Start i meta Wojewódzkich Biegów Narodowych. Trasa wiedzie alejami parku.

ZAMBRÓW

Godz. 16 — Boisko ZKS — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi ZKS Zambrów — Ognisko Białystok.

SUWAŁKI

Godz. 16 — Boisko Wigier — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Wigry Suwałki — Jagiellonia Białystok.

BRIEŃSK-PODLASKI

Godz. 16 — Boisko Tura — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Tur Bielsk-Podlaski — Pogoń Łapy.

EŁK

Godz. 16 — Boisko Mazura — Mecz piłkarski o mistrzostwo III ligi Mazur Ełk — Puszcza Hajnówka.

*

W meczach piłkarskich o mistrzostwo kłasy A spotkają się: Pomorzan Prostki — Mazur IB Ełk, Huśar Nurzec — Sokół Sokółka, Gwardia IB Białystok — Skra Czarna Wieś, ŁKS Łomża — Włókniarz Białystok, Wigry IB Suwałki — Polonia Białystok. (ko)

dokąd DZIŚ idziemy?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Aw. Węgierki — w sobotę i niedzielę — „Jadzia wdowa", godz. 19.

Teatr Lalek „Świerszcz" — w niedzielę — „Przygody Koziołka Matołka", godz. 11.

KINA

„Pokój" — **w sobotę i niedzielę** — „Krzyżacy", prod. polskiej, godz. 10, 13.30, 17 i 20.30 (bilety wyprzedane na wszystkie seanse).

„Ton" — **w sobotę i niedzielę** — „Noc nad Paryżem", panoramiczny, kolorowy, prod. USA (od lat 12), godz. 10.30, 13.30, 16.30 i 19.30.

„Syrena" — **w sobotę** — „Czarne perły", prod. jugosłowiańskiej (od lat 14), dodatek — „W mroku jaskiń", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; **w niedzielę** — program składany dla dzieci: „Małpa w kapeli", „Krawiec Niteczka", „Zarządzie w Paryżu", „Psie miasteczko", „Kotek Napotek", godz. 10.30 i 11.45; „Czarne perły", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-R" — **w sobotę i niedzielę** — „Ulica Graniczna", prod. polskiej (od lat 12), dodatek — „A jednak Warszawa", godz. 15, 17.30 i 20.

„Kolejarz" — **w Starosielcach** — „Winda na szafot", prod. francuskiej (od lat 18), **w sobotę** — godz. 17; **w niedzielę** — godz. 17 i 19.30.

„Bema" przy Fabryce Sklejek w Dojlidach — „Wspólny pokój", prod. polskiej (od lat 18), **w sobotę** — godz. 18; **w niedzielę** — godz. 13 i 18.

Kino - Teatr Zw. Zaw. — „Książę Muszkin", prod. francuskiej (od lat 16), dodatek — „Czy wiesz że", **w sobotę** — godz. 20.45; **w niedzielę** — godz. 20.

WDK — **w sobotę** — „Zemsta", prod. polskiej (od lat 14), godz. 19; **w niedzielę** — program składany: „Ali Baba", „A było to tak", „Lutka" (od lat 7), godz. 10 i 12.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 do 18 — oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

Ełk — „Przez zieloną granicę"
Suwałki — „Kosmos wzywa"
„Milenium" w Łomży — „Wesele współlokatorzy"
„Październik" w Łomży — „Szynel"
Łapy — „Gdy umilkły działa"
Zambrów — „Zakochała się dziewczyna"
Hajnówka — „Światła w oknach"
Sokółka — „Tania i jej matki"
Mońki — „Ballada o żołnierzu"
Goldap — „Spotkania w mroku"
Wys. - Maz. — „A jednak cię kocham"
Jedwabne — „Do widzenia do jutra"
Kolno — „Okrucieństwo"
Grajewo — „Gdy kobieta została sama"
Augustów — „Louis Armstrong"
Biesk - Podlaski — „Biała krew"
Siemiatycze — „Klęska"
Wasilków — „Żołnierskie serce"
Czarna Wieś — „Sombrero"
Olecko — „W kręgu podejrzeń"
Szczuczyn — „Miasteczko"
Sejny — „Milcząca gwiazda"
Kruszyn — „Zezowate szczęście"

PROGRAM RADIOWY

W SOBOTĘ
PROGRAM I

7.20 Poranna muzyka rozrywkowa; 7.45 „Siękiina szafa"; 9.20 Koncert poranny; 10.00 Muzyka klasyczna; 11.30 W rytmie ludowych tańców grają zespoły rozrywkowe; 12.10 Polska pieśń wesela; 12.45 Polskie tańce ludowe; 12.30 Muzyka operowa; 16.05 „Przejdźmy i pogłądy"; 17.35 Transmisja Międzynarodowego Meczu Lekkoatletycznego Londyn — Warszawa; 19.20 „Mój rytm"; 20.30 Podwieczorek przy mikrofonie; 22.00 Melodie taneczne.

PROGRAM II

7.20 Porady praktyczne dla kobiet; 8.36 Muzyka poranna; 9.33 Radiosacja młodości; 10.00 Fragmenty operetkowe; 10.30 Rozmowy sądowe; 10.50 Koncert solistów czeskich; 11.20 Wesołe melodie i piosenki; 12.25 Ze zbiorów polskich folklorystów; 12.45 Wiązanka melodii pod. amerykańskich; 13.00 Białoruski Magazyn Radiowy; 13.30 Dla dzieci; 16.00 Sobotni podwieczorek; 17.00 Z miast i wsi województwa; 17.15 Regionalna piosenka miesiąca; 17.20 Felieton tygodnia; 17.30 Muzyka taneczna; 19.05 Nowości muzyki rozrywkowej; 19.30 Matysiakiewicz; 20.00 Koncert Orkiestry PR w Krakowie; 21.40 Tysiąc taktów rytmu; 22.00 Wirtuozi w repertuarze muzyki tanecznej.

W NIEDZIELĘ
PROGRAM I

8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia"; 9.20 Koncert rozrywkowy; 9.40 Dla dzieci; 10.00 Popularne utwory symfoniczne; 11.00 „Pod niebem Paryża"; 12.25 Popularne melodie i piosenki; 13.00 Gra Polska Kapela F. Dzierzanowskiego; 14.30 „W Jeziorach" odcinek radiowej powieści wiejskiej; 15.00 „Moskwa z melodią i piosenką słuchaczom polskim; 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych; 16.20 „Piotr i Łucja" — słuchowisko; 17.05 Muzyka taneczna; 19.00 Wesoły kramik; 20.30 Matysiakowie; 21.00 Trzy miasta na pięciolinii; 23.00 Humoreski K. Natha.

PROGRAM II

7.40 Muzyka poranna; 8.10 Koncert Orkiestry Dętej; 8.45 Radioproblemy; 9.20 Nad karkami poetów; 9.45 Kalejdoskop muzyczny; 10.20 Z przeszłości; 11.00 Wybrane nowele; 11.30 Słuchamy muzyki ludowej; 12.10 Poranek muzyki operetkowej; 13.10 Historia nie z tej ziemi; 13.30 Technika i problemy; 13.50 Koncert życzeń; 18.00 Dla dzieci; 15.45 Białostocka Ekstra - Poczta; 16.15 Muzyka; 16.22 Koncert chopinowski; 17.15 Zgadnij - zagadnij; 19.15 Melodie na organach kinowych; 19.30 Transmisja z Sali Filharmonii w Warszawie: 21.45 Melodie taneczne; 22.30 Rewia piosenek; 23.00 Muzyka taneczna.

KOMUNIKAT

Zarząd Miejski Ligi Przyjaciół Żołnierza w Białymstoku oraz Zarządy Powiatowe w Ełku, Grajewie, Łomży i Suwałkach przyjmują **do dnia 30 bm. ZAPISY NA KURSY** radiotechnikaników.

Pierwszeństwo przyjęcia na w/w kursy mają mężczyźni urodzeni w r. 1941. k 2608-00

Ogłoszenia Drobne

PRACA

Potrzebna pomoc domowa dochodząca. Białystok, Sienkiewicza 7 m. 96. g 2629-0

Potrzebna natychmiast dochodząca pomoc do dziecka. Wiadomość: Osiedle Dojlidy, ul. Niedźwiedzia 25/2, Kalinowscy. g 2630-1

LOKALE

Zamienię mieszkanie z wygodami w starym budownictwie o powierzchni 60 m² — na takiej bez wygód lub na 2 pokoje z kuchnią w blokach. Wiadomość: Białystok, ul. Skorupska nr 2 m. 3. g 2617-1

SPRZEDAŻ

Sprzedam dom z placem (mieszkanie wolne) oraz akordeon „Hohner" 120 basów, stan b. dobry. Mońki, ul. Mickiewicza 16, tel. 55 — Justyna Bajkowska. g 2581-1

Sprzedam samochód IFA-8 (blaszanka), stan dobry. Dzwonić od 7 do 15 Białystok, tel. 55-78. g 2625-1

Pilnie sprzedam dom, Białystok, Wiśkiennicza 27. Wiadomość: Białystok, Ostrowiecka 12. g 2628-1

Sprzedam dom, mieszkanie wolne. Białystok, Łowicka 2 (koniec Angielskiej). g 2626-1

Pilnie sprzedam pół domu z ogrodem, Białystok, ul. Sienkiewicza 68. g 2635-1

RÓŻNE

Wydzierżawię na dogodnych warunkach 5,5 ha ziemi, położonej obok POM w Bielsku. Wiadomość: M. Firsowicz, Widowo. g 2585-00

OGŁOSZENIE

w „GAZECIE BIAŁOSTOCKIEJ"
— TO NAJLEPSZA FORMA REKLAMY

CHŁODNIA SKŁADOWA w Białymstoku

zatrudni od zaraz 30 kobiet

do pracy sezonowej przy produkcji mrożonek owocowych.
Wymagania: posiadanie aktualnej karty zdrowia.
k 1149-1

PRZETARG

Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Białymstoku ogłasza **PRZETARG nieograniczony** na wykonanie instalacji centralnego ogrzewania i kotłowni na terenie budowy zajezdni Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Białymstoku, ul. Nowogródzka 17.

Materiały dostarcza Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Białymstoku.

Ślepe kosztorysy otrzymać można w biurze MPRB Dział Ekonomiczny, ul. Warszawska 21, pokój 7.

Termin składania ofert do dnia 21 września 1960 r.
Otwarcie ofert nastąpi dnia 22 września 1960 r. o godz. 12.00 w biurze MPRB.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 1147-00

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych w Białymstoku, ul. Ogrodowa nr 9, zatrudni **INŻYNIERA BUDOWNICTWA LĄDOWEGO** specjalność — budownictwo mieszkaniowe, na stanowisko naczelnego inżyniera.

Kandydat powinien posiadać co najmniej 3-letnią praktykę na samodzielnym stanowisku.

Warunki płacy i pracy do omówienia na miejscu. k 1153-0

Zarząd Wojewódzkich Zakładów Gastronomicznych Obsługi Podróżnych w Białymstoku, ul. Kolejowa 4, zatrudni od zaraz pracownika na stanowisko **INSTRUKTORA GASTRONOMICZNEGO.**

Wymagane wykształcenie: minimum średnie (technolog) oraz 3-letni staż pracy na tym stanowisku. k 1154-1

Rejon Przemysłu Leśnego w Szczecinku Państwowe Przedsiębiorstwo Wielozakładowe poszukuje kandydatów na stanowiska:

W Urzędzie Rejonu
— **REWIDENTA** z uprawnieniami biegłego księgowego
— **EKONOMISTY** do Działu Planowania
— **WYSOKOKWALIFIKOWANYCH DRZEWIARZY** — Inspektorów
— **INŻYNIERA** ewentualnie technika budowlanego

w podległych zakładach
— **KIEROWNIKÓW** Tartaków
— **GŁÓWNYCH KSIĘGOWYCH** Zakładów w Tartakach
— **ZAWIADOWCÓW** Działów w Tartakach, szczególnie liściastych.

Reflektujemy w Urzędzie Rejonu na siły w zasadzie z wyższym cenzusem, lub pełnym średnim popartym dużym stażem. Najchętniej widziani branżowcy na stanowiska techniczno-drzewne, oczywiście wyłącznie drzewiarze.

Oferty z życiorysem przesyłać należy, lub składać osobiście w Urzędzie Rejonu PL w Szczecinku, ul. 3 Maja nr 2, tel. centr. 931-932. Konieczne podawanie stanu rodzinnego i wieku dzieci uczących się.

Kwestie placowo-mieszkaniowe do uzgodnień bezpośrednich, lub listowych. k 1131-00

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT KOLEJOWYCH nr 12 W OLSZYNIE, ul. Waryńskiego 50, zatrudni natychmiast **MURARZY, TYNKARZY, MONTERÓW ROBÓT SANITARNYCH ORAZ KAŻDĄ ILOŚĆ ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH.**

Praca akordowa — zarobki wysokie. Hotel i stołówka na miejscu. Praca na terenie m. Olsztyna. k 1143-00

**

ROZMAITOŚCI

BRACIA SYJAMSCY MIELI 22 DZIECI

Urodzili się w 1811 roku w Syjamie w maleńkiej wiosce rybackiej. Jeden nazywał się Czang, drugi Eng.

Dziwny wybryk natury złączył ich ze sobą na zawsze. Braci nie mogła rozdzielić żadna operacja, która dokonana by była za życia. Połączeni byli ze sobą umięśnionym przewodem, który biegł przez obie klatki piersiowe. Mięsień ten miał 9 cm długości, a obwód jego wynosił 20 cm. Dlatego też bracia skazani byli na swoje towarzystwo do końca życia. Chodzili, dotykając do siebie ramionami, spali zwróceni do siebie twarzami. Jeden z nich — Eng był 2 i pół centymetra wyższy od Czanga. Dlatego też Czang całe życie musiał chodzić na wysokich obcasach. Nie chorowali w wieku dziecięcym nigdy osobno, lecz zawsze razem. W swojej wsi nad rzeką Mekong żyli do 18 lat, zajmując się hodowlą drobiu. Ale razu pewnego do wsi zawitał pewien sprytny amerykański kapitan, który węsząc interes, zabrał braci ze sobą do Bostonu. Wszędzie, gdzie tylko pojawiają się bracia Czang i Eng, budzą, zrozumiałe zresztą, zainteresowanie. Tłumy ludzi oglądają ich jako niespotykane dotąd okazy. Kapitan szybko zbija majątek. Gdy ma już pełną kiesę, ucieka po kryjomu, zostawiając braci z daleka od ich ojczyzny.

Czang i Eng szybko jednak uzyskują zajęcie. Przez 5 lat występują w muzeum osobliwości w Nowym Jorku. Publiczność ogląda i płaci. Dzięki tym występom udaje się im zebrać 60 tys. dolarów, za które zakupują farmę, gdzie gospodarują już do końca życia.

W roku 1843, a więc gdy mieli po lat 32, zawierają związek małżeński z dwiema siostrami. Czang żeni się z Adelajdą, a Eng poślubia Sarah. Żyją w stanie małżeńskim przez 30 lat. Nie byłoby to takie dziwne, gdyby nie fakt, że siostry mieszkały w oddzielnych domach położonych od siebie o parę mil. Sarah i Adelajda już od pierwszych dni małżeństwa nie mogły się ze sobą pogodzić, wobec czego bracia budują żonom osobne domy. I zaczęła się kilkudziesięcioletnia wędrówka nierozłącznych braci. Trzy dni spędzali w domu żony jednego, trzy dni u żony drugiego. Przez 30 lat chodzili regularnie co trzy dni od Sarah do Adelajdy, od Adelajdy do Sarah. Doczekali się w ciągu tych 30 lat — 22 dzieci zdrowych i normalnych. Zmarli, mając po lat 64. Jeden drugiego przeżył o parę godzin.

(opracowała as.)

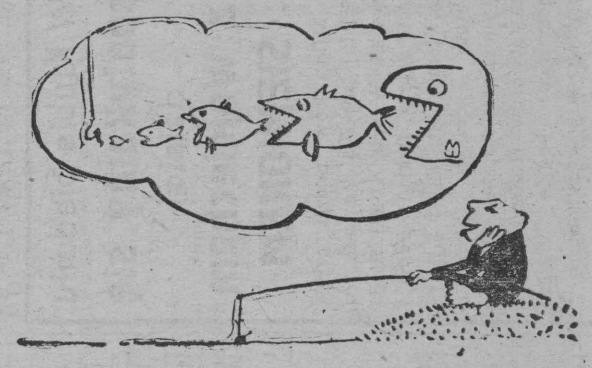

ILE LAT?

W pierwszym numerze „Kina" z roku 1935 w rubryce „Między nami" znajdujemy taką odpowiedź redakcji: „Japonka" i „Cyganka". Lilian Harvey i Maria Bogda mają tyle lat, na ile wyglądają".

Sprytna odpowiedź, prawda?

CIEKAWE

GRZESZNIK

Wielką sensacją Włoch stał się ostatni film znanego reżysera włoskiego, Felliniego, „Słodkie życie", przedstawiający nocne skandale „wysokich sfer" rzymskich. Jak się można było spodziewać, film spotkał się z oburzeniem... kół kościelnych. W prowincji Wenecja księża odprawiali nabożeństwa za odkupienie grzechów Felliniego.

PANNY I WDOWY — DO POLICJI!

Senacka komisja spraw wewnętrznych zatwierdziła przyjęty już poprzednio przez parlament włoski projekt stworzenia policji kobiecej. Kandydatki muszą być pannami lub wdowami w wieku od 24 do 32 lat. Wymagane jest średnie wykształcenie. Parlament włoski postanowił jednak nie skazywać nieodwołalnie policjantek na dożywotni celibat. Minister spraw wewnętrznych może udzielać im zezwolenia na małżeństwo, o ile „mąż i jego rodzina mają wysokie wartości moralne".

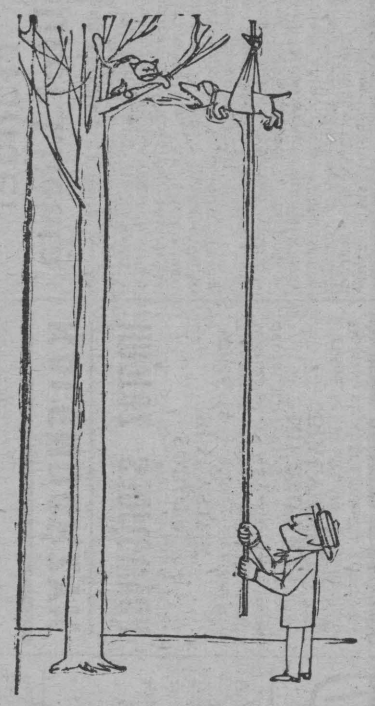

KRZYŻÓWKA

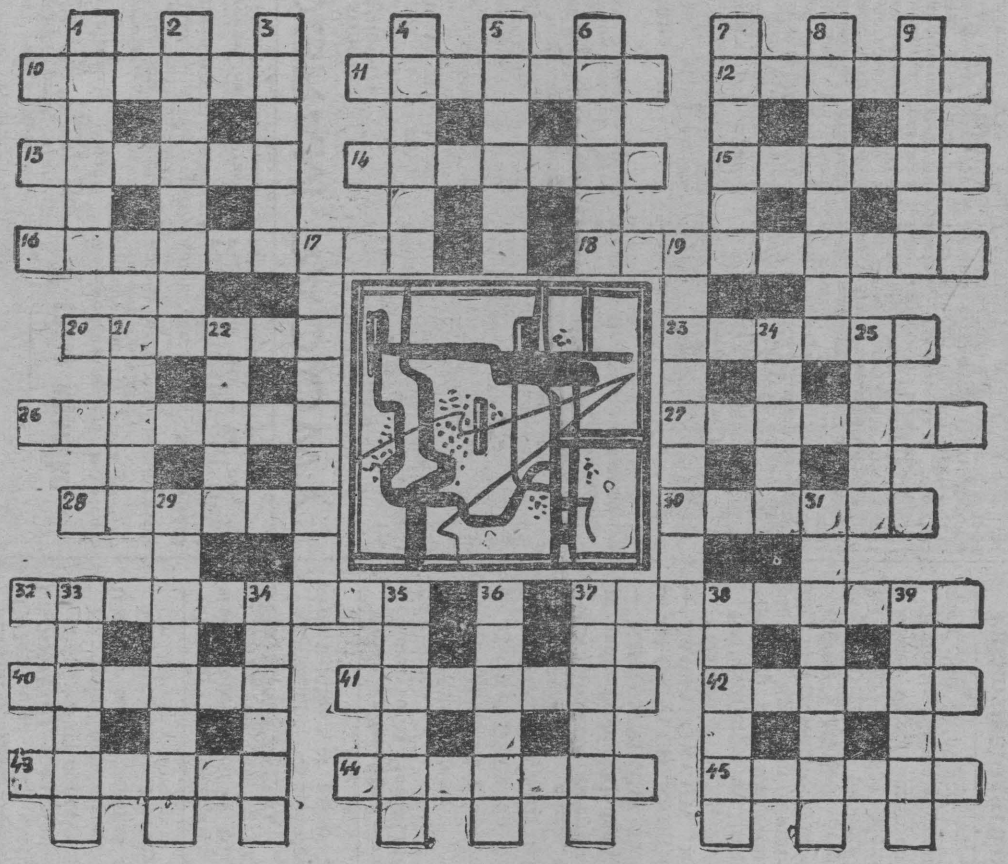

POZIOMO

10. Gdy jest zbyt wygórowany, cierpi na tym zawartość portfela. 11. Sztuka prowadzenia samolotu. 12. Uszkodzenie. 13. Ma go każda organizacja. 14. W masarni ustawiasz się po nie w kolejce. 15. Może być siewne. 16. Sidło wrócił z niej bez laurów. 18. Złośliwe koleżanki nazywają ją kurką domową. 20. Darmo. 23. Okazały kwietnik. 26. Śpisz po nim jak suseł. 27. Siostra Nogatu. 28. Mała forsa. 30. Podbiegunowy obszar bez drzew. 32. Człowiek dotknięty bezwładem. 37. Pomaga ci objąć w posiadanie odziedziczony spadek. 40. Ubaw poślubny. 41. Nie groźna „bomba" śniegowa. 42. Morze albo w sosie pomidorowym. 43. Część naboju. 44. Japoński magnat. 45. Tata.

PIONOWO

1. Zamek dętki. 2. Każdy lekarz ma ją „w palcu". 3. Następstwa, dobrze gdy radosne. 4. Kwiat albo obraźliwy facet. 5. Wojaż. 6. Związek węgla, ważny w przemyśle chemicznym. 7. Zdarza się dziennikarska. 8. Rodzaj krzywej. 9. Na szachownicy prawie zero. 17. Skończył już szkołę. 19. Średniowieczny utwór na scenę. 21. Raban. 22. Biały sport. 24. Wcale smaczny owoc. 25. Gdy jest „niechodliwy", niszczy się w magazynie. 29. Wybawienie. 31. Aktywista. 33. Zasiada w kolegium sądowym. 34. Mała Irka. 35. Chiński jest dobry... ale szkodzi na nerki. 36. Siedzi na pieniądzach. 37. Napój — palce lizać. 38. Dawna Anglia. 39. Dowodzi małym statkiem. (jap)

Za prawidłowe rozwiązania, które należy nadsyłać na adres redakcji do 2 października br., rozlosujemy nagrody książkowe. (Rozwiązanie krzyżówki z „Magazynu" nr 210 zamieścimy w przyszłym tygodniu).

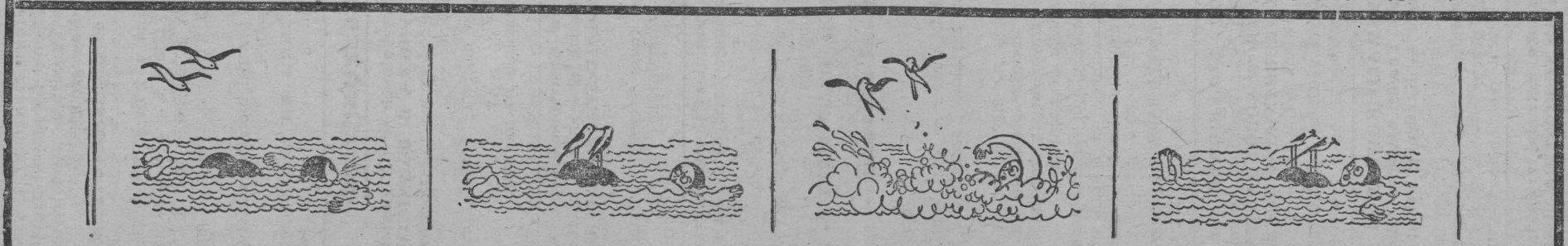

IZOLDA IZWICKA

Niezapomniana Mariutka z filmu „Czterdziesty pierwszy" — Izolda Izwicka w jednym ze swoich wywiadów prasowych powiedziała dziennikarzom „Wierzcie mi, ja nie jestem taka bezwzględna jak w roli Mariutki. Poza filmem wcale nie strzelam".

Sądząc po zamieszczonym przez nas fotosie rzeczywiście urocza Izolda sprawia wrażenie łagodnego, słodkiego dziewczęcia. Dla nas, kinomanów najważniejsze jest jednak to, że dała się poznać jako znakomita aktorka. Z utęsknieniem czekamy na nowy film z uroczą, młodą i jakże utalentowaną aktorką.

— Mój mąż od lat ma trudności współżycia z otoczeniem.